

Groby na limanowskiej nekropolii będą skatalogowane



Fot. Stanisław Ociepka

**„Pół korony i inne wyprawy”
- książka (o) z miłości do podróży**

Jak nasi przodkowie okazywali patriotyzm

Zachować w pamięci dla przyszłych pokoleń

**Limanowa - miasto wybitnych
geografów i kartografów**

**Polityczne tło wizyty
Ignacego Mościckiego na Limanowszczyźnie**

Nowe zaskakujące odkrycie

Ponury obraz przemijania

Limanowianin z sentymentu

**„Była kiedyś tu taka szkoła...”
w 90. rocznicę powstania
Górskiej Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej**

**Obóz pracy jeńców radzieckich w Sowlinach
w okresie II wojny światowej**



PÓŁ KORONY I INNE WYPRAWY

PODRÓŻE MAŁE,
PODRÓŻE DUŻE

Andrzej Kulig

PODRÓŻE MAŁE,
PODRÓŻE DUŻE



Roznaj Świat
MIESIĘCZNIK



U góry: Okładka książki wraz ze „skrzydełkiem”, na którym umieszczono logo patronów medialnych publikacji

Powyżej: Limanowski proporzeczek wśród artefaktów pozostawionych przez wcześniejszych zdobywców Aconcagui – 2007 r.

Obok: Autor nad islandzką zatoką Jökulsárlón zwaną laguną lodowcową – 2006 r.



Wędrówka na przełęcz Sentinel Pass na terenie Parku Narodowego Banff – na tle Dziesięciu Szczytów w kanadyjskich Górach Skalistych – 2014 r. (fot. D. Jaworska)

„Pół korony i inne wyprawy” - książka (o) z miłości do podróży

Jolanta Bugajska

Na początku było słowo, słowo zapisane w „Echu Limanowskim”. Później narodził się pomysł zebrania opowieści o małych i wielkich podróżach oraz wydania ich w formie publikacji książkowej. Tak w skrócie można by przedstawić historię powstania książki „Pół korony i inne wyprawy” autorstwa profesora Andrzeja Kuliga. Ale podróżnik raczej unika skrótów, bo mogą zaprowadzić na manowce. Zatem opowiem tę historię bardziej szczegółowo.

Profesor Andrzej Kulig urodził się w Limanowej w latach 50. XX w. O dalekich podróżach można było wtedy tylko marzyć. On w czwartej klasie szkoły podstawowej w czasie wycieczki klasowej stanął u podnóża Tatr i zamarzył... Jak sam przyznaje: (...) *we mnie, w stosunku do gór trochę wyższych, coś „zaiskrzyło”. Coś w rodzaju pierwszej miłości, która przetrwała próbę czasu i trwa do dzisiaj.*

Zaczął się zatem od miłości, miłości od pierwszego wejrzenia, czy raczej od pierwszego spojrzenia na wysokie góry. Ale w tamtych czasach realizację marzeń o dalekich wyprawach trzeba

było odłożyć wysoko na półkę. O podróżach można było czytać, wodzić palcem po mapie, puszczać wodze fantazji... Do czasu, gdy otworzyły się granice i świat stanął otworem.

Jak sam Autor zauważa: *moje podróże to odrabianie zaległości. A odrabia je wielu. W okresie, kiedy powinno się szczególnie dużo podróżować, tj. w wieku szkolnym i podczas studiów, moje, a także nasze polskie możliwości podróżowania po świecie były niewielkie. Wędrówka w pasie konwencji turystycznej w Czechosłowacji to już była zagraniczna wycieczka!*

Pojawiły się możliwości i odżyły marzenia z dawnych lat. A konkretnie dwa marzenia: o zdobyciu Kilimandżaro i odbyciu podróży koleją transsyberyjską czyli najdłuższą linią kolejową na świecie.

I właśnie od wyprawy na Kilimandżaro się zaczęło. 10 listopada 2005 r. – to data ruszenia ku przygodzie, która trwa już czternasty rok. Pierwsza podróż została zrelacjonowana w „Echu Limanowskim”, za nią poszły kolejne, tworząc cykl reportaży „Podróże małe, podróże duże”. Pewnie lekkim nadużyciem będzie stwierdzenie, że „EL” motywowało do dalszego podróżowania, aby było z czego zdawać relacje w kolejnych odcinkach cyklu, ale w jakimś stopniu zapewne mobilizowało do notowania przebiegu trasy, fotografowania, zapamiętywania szczegółów.

Kilimandżaro i Zanzibar to było złapanie bakcyła. A później już poszło (choć właściwiej byłoby napisać, ►

► poleciało – bo od lotu zaczynały się kolejne wojaże): Islandia, Argentyna, Uganda, Ruwenzori i Rwanda. Następnie: Mont Blanc, Toubkal i Sahara, Antypody, Elbrus, Kaukaz, Góry Skaliste, Ararat, Demawend, Patagonia.

Każda podróż to mnóstwo wrażeń, fotografii i opowieści. Trzeba było je „tylko” zebrać i opublikować. „Tylko”, ale umówmy się, wydanie książki, zwłaszcza tak bogatej fotograficznie i dopracowanej merytorycznie, nie jest sprawą prostą. Świadczy o tym choćby to, że jej przygotowanie trwało bez mała cztery lata.

O czym zatem jest książka „Pół korony i inne wyprawy”? Właśnie o wspomnianych ekspedycjach. Publikowane w odcinkach w „Echu Limanowskim” relacje z kolejnych podróży dały bogaty zbiór opowieści o wyprawach. Ale takie spuentowanie książki byłoby mocno niepełne i krzywdzące.

Do rąk Czytelnika trafia bowiem 378-stronicowa barwna księga wypraw z około 440 fotografiami. Niezwykle cenne są uzupełniające treść mapy, które unaoczniają trasy podróży i wędrówek. Dla tych, którzy sami planują wybrać się w trasę, bardzo pomocne będą kończące kolejne rozdziały „Kalendaria wyprawy”. Całość została świetnie zredagowana edytorsko. Można czytać, można oglądać. Znakomita pozycja dla tych, którzy w podróż się wybierają, ale też dla tych, którzy do niektórych zakątków świata pewnie nie dotrą – dzięki książce mogą poczuć namiastkę wymarzonej wojaży.

Oczywiście różne są cele podróży. Jedni skupiają się na kwestiach różnic kulturowych, inni na spotykanych ludziach, jeszcze inni zwracają uwagę na bogactwo przyrodnicze.

Na czym koncentruje się, może nawet mimowolnie, profesor Andrzej Kulig – inżynier inżynierii środowiska, wykładowca akademicki, doktor habilitowany nauk technicznych – nietrudno się domyślić. A zaintrygowanych Czytelników odsyłam do lektury.

Warto dodać, że książka zawiera 15 rozdziałów, które opowiadają o wyprawach wysokogórskich (tytułowe „pół korony”) i mniej znanych zakątkach świata („inne wyprawy”). Podróże przedstawione są w porządku chronologicznym. Dla dociekliwych cenne są bogate przypisy oraz ramki z dodatkowymi, uzupełniającymi informacjami. Jak tłumaczy Autor: *książka nie jest przewodnikiem. Co prawda zawarłem w niej trochę informacji praktycznych, które w ocenie czytających moje reportaże, mogą być przydatne w przygotowaniu własnych wypraw, ale głównie chodziło o osobisty opis wędrówek.*

To osobiste spojrzenie na kolejne odkrywane, niezwykle miejsca na Ziemi, w książce widać. Bo poprzez podróże, czasem samotne wędrówki po odłączeniu się od grupy i podążaniu własnym tempem, poznajemy też Autora.



Polski „sektor” na islandzkim kempingu w Landmannalaugar – 2006 r.



Alpiniści na tle francuskich Alp Graickich – widok z Aiguille du Midi w rejonie Chamonix – 2009 r.



Peruwiańskie lamy andyjskie z rodziny wielbłądowatych na tle Machu Picchu i Wayna Picchu – 2009 r. (fot. M. Kralewska)



Spotkanie z kondorami w drodze do chilijskiego Parku Narodowego Torres del Paine – 2017 r.

A Autor... poznaje sam siebie.

Podróżniczka Beata Pawlikowska twierdzi: *Podróż jest stanem stopniowego uwalniania duszy. Rozpoczyna się oddaleniem od miejsca, gdzie codzienność wymaga kontrolowania myśli, racjonalnego podejmowania decyzji, przewidywania konsekwencji i używania odpowiednich słów. Przez pierwsze trzy dni świadomość ulega wyciszeniu i coraz mniejsza staje się gotowość reagowania na żądania zewnętrznego świata. Rośnie natomiast potrzeba zaspokajania własnych wewnętrznych oczekiwań, które bardzo długo leżały przysypane i przyduszone codziennością. Wtedy rozpoczyna się też wyprawa w głąb własnej duszy. Nie trzeba już zmuszać własnych myśli do koncentrowania się na jakiegokolwiek bardzo ważnej sprawie. Myśli same odnajdują właściwy kierunek i jeśli im tylko pozwolisz, zabiorą cię na fascynującą wyprawę do wnętrza twojej duszy.*

Czytając „Pół korony i inne wyprawy” trudno oprzeć się wrażeniu, że Autor mógłby podpisać się pod tymi słowami.

Kończąc książkę, profesor Andrzej Kulig stwierdza za Owidiuszem: *Finis coronat opus.*

Ja zakończę recenzję słowami Redaktora Naczelnego „Echa Limanowskiego” – Stanisława Ociepki zamieszczonymi we wstępie opisywanej książki: *Każda podróż jest sztuką. Wymaga otwartości umysłu, talentu, spostrzegawczości i przenikliwości. Umiejętne przekazanie Czytelnikowi wrażeń z podróży jest potwierdzeniem tych wartości.*

Nie mam wątpliwości, że pozytywnych wrażeń Czytelnikom książki profesora Andrzeja Kuliga nie braknie. Ale o tym trzeba się przekonać osobiście, sięgając po to dzieło.

Jolanta Bugajska

Spotkanie promocyjne z Autorem książki „Pół korony i inne wyprawy” odbędzie się 13 czerwca 2019 roku (we czwartek) o godzinie 17⁰⁰ w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Limanowej, ul. Matki Boskiej Bolesnej 13. Polecamy!



„Zoologiczni paparazzi” na fotograficznym safari w tanzańskim Parku Narodowym Arusha – 2005 r.

Fotografie z archiwum Andrzeja Kuliga

Jak nasi przodkowie okazywali patriotyzm

Patriotyzm społeczeństwa limanowskiego lat międzywojennych szczególnie zaakcentowany był w 1930 roku. Wtedy to miały miejsce dwie wyjątkowe uroczystości. Pierwsza to odsłonięcie pomnika „Niezanego Żołnierza” w 100. rocznicę Powstania Listopadowego. O tej uroczystości wiemy sporo, bowiem została ona opisana m.in. w *Gazecie Podhalańskiej* (nr 50, z 14 grudnia 1930 r.). Co więcej, do dziś stoi monument w pierwotnym miejscu jego usytuowania.

Druga to wmurowanie tablicy pamiątkowej poświęconej 10. rocznicy ku czci obrońców Ojczyzny pod wodzą Józefa Piłsudskiego w latach 1918-1920. O tej uroczystości dowiedzieliśmy się w październiku ubiegłego roku i tak do końca nie wiemy o niej zbyt wiele.

Powróćmy do faktów.

Zapomniana tablica pamiątkowa

Na limanowskim portalu internetowym, 7 października 2018 r., ukazał się artykuł pt. „Odnalazł pod ziemią tablicę z 1930 roku”, w którym mogliśmy przeczytać: *Tablica sprzed 88 lat poświęcona poległym w obronie ojczyzny pod wodzą Józefa Piłsudskiego została przypadkowo odnaleziona przez mieszkańca Stopcic. Wykopano ją podczas prac ziemnych realizowanych na terenie Starej Wsi. W najbliższym otoczeniu nie znaleziono żadnych innych przedmiotów. Tablica wykonana jest z miedzi i waży ponad osiem kilogramów. Zachowała się w dobrym stanie, jest nieco zaśniedziała, ponadto w jednym miejscu widać wyraźny ubytek.*

Na tablicy w górnej jej części znajduje się orzeł w koronie, poniżej treść pisana stylizowanymi drukowanymi literami: *Roku 1930/ W dziesiątą rocznicę/ Zawieszenia broni/ Ku czci obrońców Ojczyzny/ Poległych na polu chwały/ Przy/ Odpieraniu najazdu wrogów/ Pod wodzą/ Józefa Piłsudskiego/ W latach/ 1918-1920.* W dolnej części umieszczony został symboliczny krzyż.

Odnaleziona tablica pozostaje w posiadaniu odkrywcy. Cóż to jest za tablica?

Niewątpliwie jest ona tablicą pamiątkową, oddającą szacunek żołnierzom Wojska Polskiego walczących o Polskę niepodległą w 1918 roku, a szczególnie podczas bitwy warszawskiej w 1920 roku.

Gdzie została ona umieszczona? Kto był jej fundatorem? Kiedy została usunięta? Są to trzy zasadnicze pytania, na które niełatwo dziś po tylu latach odpowiedzieć.

Najprościej odpowiedzieć jest na pytanie pierwsze. Uważny Czytelnik posiadający w swoich zbiorach albumy fotograficzne o Limanowej „Okruchy pamięci”, może odnaleźć w tomie I i III tych wydań zdjęcia, na których znajduje się owa tablica pamiątkowa.

Widać wyraźnie, iż tablica ta wbudowana jest w ścianę frontową budynku dawnej Szkoły Ludowej, która znajdowała się w zachodniej części limanowskiego

rynku tuż obok kościoła. Zainstalowana jest między trzecim a czwartym oknem budynku patrząc od strony prawej (od kościoła). Budynek ten jako jeden z nielicznych murowanych kamienic w rynku był reprezentacyjnym i tu najczęściej w latach międzywojennych ustawiano trybunę podczas świąt narodowych. Na zdjęciach z lat 1935 i 36 widzimy przemawiających





Tablica pamiątkowa poświęcona obrońcom Ojczyzny z lat 1918-1920 pod wodzą Józefa Piłsudskiego wmurowana w 1930 roku na ścianie frontowej budynku Szkoły Ludowej, która mieściła się w zachodniej części rynku, tuż obok kościoła. Fotografia z 1935 roku



Powyżej: Święto odzyskania niepodległości na limanowskim rynku - 11 listopada 1935 rok

Poniżej: W czasie remontu elewacji budynku szkoły w latach międzywojennych tablica została zdemonstrowana - na zdjęciu widoczny ślad po tablicy



w czasie obchodów Święta Niepodległości (11 XI). Zarówno na trybunie, jak i obok niej dostrzegamy ówczesną elitę limanowską m.in.: Stanisława Swibę, Ludwika Malkowskiego - starostę limanowskiego, kapitana Władysława Wojtowicza, Zygmunta Marsa, marszałka powiatu limanowskiego czy Stanisława Małętę - prezesa sądu grodzkiego.

Poniżej głównej tablicy zauważamy małą tabliczkę, na której być może znajdowała się informacja o fundatorach tablicy, ale niestety napisu odczytać nie można.

Na drugie pytanie póki co nie ma odpowiedzi. Pomimo kilkutygodniowej żmudnej kwerendy pism regionalnych „Gazety Podhalańskiej”, „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” i innych wydanych w 1930 roku, często opisujących uroczystości, które miały miejsce w latach międzywojennych w Limanowej, akurat tej opisującej wmurowanie tablicy nie udało się odnaleźć.

Zachęcam więc pasjonatów historii regionalnej do poszukiwań artykułu opisującego uroczystość wmurowania tablicy w roku 1930, bowiem wiele on mógłby wyjaśnić.

I odpowiedź na pytanie trzecie ostatnie. Kiedy owa tablica znikła z elewacji? Trudno powiedzieć. Zapewne nie mogło to stać się w latach międzywojennych, ►



Przed uroczystością odsłonięcia pomnika „Niezanego Żołnierza” przy budynku „Sokoła” - 11 listopada 1930 rok

► bowiem autorytet Marszałka Józefa Piłsudskiego był wówczas niekwestionowany. A więc kiedy? Z analizy zasobów archiwalnych fotografii, które zgromadzone zostały na potrzeby trzech tomów albumów pamiątkowych o Limanowej wynika (prezentujemy je w artykule), iż w latach międzywojennych był prowadzony remont ściany frontowej (prze-rabiano szpalety okienne). Z budynku szkoły została ściągnięta tablica. Widać wyraźny ślad po niej. Zdjęcie, które ten obraz przedstawia bez wątpienia pochodzi sprzed II wojny światowej. Pośrodku grupy trzech mężczyzn stoi Jan Joniec, który zginął w Oświęcimiu w 1943 roku. Na kolejnym zdjęciu z okresu okupacji widzimy tę pamiątkową tablicę. Wynika więc z tego, że po remoncie budynku szkoły powróciła ona na swoje pierwotne miejsce.

A więc kiedy zniknęła? Jak to się stało, że znalazła się na terenie Starej Wsi?

Prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiemy.

W stulecie Powstania Listopadowego

Chcąc wyrazić szacunek dla nieznanego żołnierza poległego na różnych

frontach I wojny światowej patriotycy skupieni w gnieździe limanowskiego „Sokoła” postanowili wybudować pomnik, który umieścili w pobliżu siedziby organizacji. Okazją stała się przypadająca w 1930 r., 100. rocznica Powstania Listopadowego. Uroczystość ta została opisana przez uczestnika tych wydarzeń w „Gazecie Podhalańskiej”, w której czytamy: *Stuletnią rocznicę powstania listopadowego obchodziliśmy bardzo solennie. W sobotę 29/XI odbył się w sali „Sokoła” uroczysty wieczorek poprzedzony okolicznościowym przemówieniem naczelnika Sądu Dra Małety, stojącego na czele specjalnego komitetu, jaki już przed pół rokiem powstał z okazji zbliżającej się rocznicy.*

Resztę wieczoru wypełniły produkcje muzykalno wokalne pod batutą prof. Mordarskiego i bardzo udane przedstawienie wykonane przez zespół amatorski „Odrodzenie” z tutejszej rafinerii nafty.

W niedzielę 30/XI po uroczystym nabożeństwie, w czasie którego patriotyczne kazanie wygłosił miejscowy katecheta ks. Dr Bialik, dokonał miejscowy proboszcz ks. Prałat Łazarski poświęcenia artystycznie wykonanego obelisku na dziedzińcu tutejszego „Sokoła” ze skromnym napisem 1830-1930.

Piękne przemówienie wygłosił przy tej sposobności ks. Prałat Łazarski, starosta Dr Müller i burmistrz Marceli Bursztyn.

My współcześnie żyjący w Limanowej z tamtych lat mamy spuściznę w postaci pomnika „Niezanego Żołnierza”, który po dziejowych zawirowaniach ostatecznie powrócił na swoje pierwotne miejsce. Mamy także odnalezioną pamiątkową tablicę, która póki co pozostaje w rękach jej odkrywcy.

W limanowskich zbiorach niewiele zgromadzonych jest oryginalnych materialnych pamiątek wyrażających patriotyzm naszych przodków.

Uważam zatem, że odkrytą tablicą powinny zainteresować się instytucje kultury limanowskiej. Apel tym bardziej jest uzasadniony, bowiem w roku ubiegłym obchodziliśmy 100. rocznicę odzyskania niepodległości i tak jak nasi dziadowie i ojcowie my również pozostawiliśmy dla potomnych wyrazisty ślad naszego patriotyzmu w postaci pomnika Józefa Piłsudskiego. Miejmy nadzieję, że w przyszłości nie spotka go taki los, jaki spotkał ową tablicę.

Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”



Willa przy ul. Słonecznej - Bekówka - fotografia z lat 90. XX wieku (fot. Jerzy Kołodziejczyk)

Zachować w pamięci dla przyszłych pokoleń

Antoni Mamak, limanowski senior, piszący od kilku lat do „Echa Limanowskiego”, w roku 2011 napisał felieton zatytułowany „*Nie niszczy pamiątek przeszłości*” („EL” nr 206-207, listopad – grudzień). Artykuł ten nawoływał do ochrony dóbr kultury i upamiętnienia miejsc zbrodni dokonanych w okresie okupacji hitlerowskiej w naszym mieście.

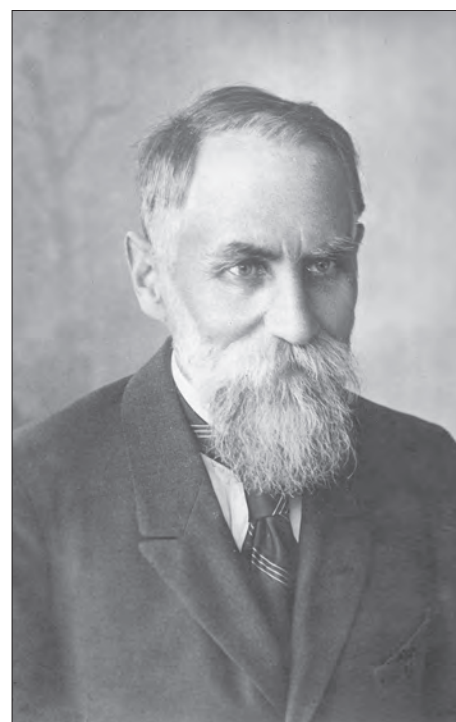
Między innymi w felietonie tym mogliśmy przeczytać: (...) *Pragnę zwrócić uwagę na niszczące cenne obiekty, które należy chronić, ratować, by zachować je dla następnych pokoleń.*

Z kolei Pan Antoni opisuje obiekty, które należy wziąć w ochronę konserwatorską, wspomina również obiekty bezpowrotnie zniszczone, a także i te, które zmieniły swój dawny charakter, a kiedyś były dobrem społecznym. Następne Jego rozważania odnoszą się do „Bekówki”, o której napisał: (...) *To co zapewne można jeszcze ratować to dom Beka. Dom, który wybudowany został przez Józefa Beka przy ul Krakowskiej (u zbiegu ul. Piłsudskiego i Słonecznej), dziś stoi mocno zaniedbany.*

Mimo upływu prawie osiemu lat od napisania wspomnianego artykułu, status „Bekówki” pozostaje ten sam. Wprawdzie w ubiegłym roku przeprowadzono jej remont, ale pod ociepleniem drewnianego ganku ukryto cenne dekoracje rzeźbiarskie w stylu zakopiańskim.

Jaką więc dalszą rolę ma spełniać to materialne dobro kultury, których tak niewiele mamy w Limanowej?

Z tym pytaniem redakcja „EL” zwróciła się do osób o uznanym autorytecie o wyrażenie własnej opinii.



Józef Bek senior w okresie pobytu w Limanowej

Dlaczego Bekówka perłą Limanowej?

Elżbieta Wojtas-Ciborska

► Od dawna wiele osób fascynuje limanowski murowaniec przy Słonecznej 1. Nie pomija tego magicznego adresu żaden przewodnik turystyczny ani żadna wycieczka po naszym regionie. Bo to murowaniec z duszą. Obiekt trafił przed trzema laty nawet do Ameryki, gdy Bernie Sanders ubiegał się o prezydencki fotel i przypomniał sobie o słopnicko-limanowskich korzeniach. Zamieścił wówczas w witrynie internetowej wyłącznie tę jedyną posesję i fotografię młodego Józefa Becka, który z Bekówki wyruszył do Legionów na szlak Niepodległości, a tę Amerykanie cenią ponad wszystko¹.

Oczywiście, to ważne, ale nie jedyne powody. Dlatego dwukrotnie (15 X 2018 i 24 I 2019) zwróciłam się do Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Krakowie w sprawie tej nieruchomości. Na moje pisma otrzymałam 19 lutego br. odpowiedź, której najważniejsza część brzmi jak następuje: *...dom przy Słonecznej 1 nie kwalifikuje się do wpisu do rejestru, powinien być natomiast objęty ochroną i nadzorem konserwatorskim. W tym celu tutaj urząd podjął czynności w celu włączenia przedmiotowej nieruchomości do wojewódzkiej i gminnej ewidencji zabytków. Obiekty nie wpisane do rejestru zabytków, a ujęte w gminnej ewidencji zabytków są chronione na podstawie ustaleń planów zagospodarowania przestrzennego lub w wypadku braku planów decyzji o warunkach zabudowy. Ponadto, zgodnie z art. 39 prawa budowlanego każde zamierzenie budowlane wymagające pozwolenia budowlanego jest uzgadnianie z wojewódzkim konserwatorem zabytków, co gwarantuje trwałe zachowanie obiektu w jak najlepszym stanie.*

W następstwie tej odpowiedzi zwróciłam się telefonicznie 27 lutego br. do Pani mgr inż. arch. Dominiki Długosz, życiowej sprawie zastępczyni Małopolskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie (w sytuacji przejściowego wakat na stanowisku wojewódzkiego konserwatora zabytków – szefowej WUOZ), która odpowiedź podpisała, o jej poprawienie w aspekcie jej wysyłki. Pismo poszło bowiem do wójta Limanowej, zamiast do burmistrza. Pani Długosz zapewniła,

że pomyłka zostanie naprawiona. Ta sprawa dotyczy też drugiego pisma WUOZ w Krakowie (tym razem otrzymanego do mojej wiadomości), skierowanego do Delegatury WUOZ w Nowym Sączu z prośbą o włączenie do wojewódzkiej ewidencji zabytków i przesłanie kopii do WUOZ w Krakowie. Mam nadzieję, że właściwy adresat obydwu pism do swej wiadomości już otrzymał.

I do rzeczy. Do rangi symbolu urasta fakt, że budowniczy obiektu, Józef

Alojzy Bek (senior, ojciec ministra), trafił do Limanowej – jako oazy wolności – z dalekiego Petersburga, gdzie był więziony za antycarską działalność. Odtąd powiat limanowski jest ściśle związany z jego samorządową działalnością.

W latach 1899-1918 był bowiem J. Bek sekretarzem Rady Powiatowej, a właściwie twórcą nowoczesnego samorządu i gospodarzem dobrze przezeń rządzonego powiatu. W Limanowej spoczywa matka Beka seniora. Drogą oświaty i rozwoju sadownictwa niestrudzony społecznik wydzwignął z nieopisanego nędzy powiat, który był najbiedniejszy w peryferyjnej i najbiedniejszej w całych



Bronisława Bek z synem Józefem (przyszłym ministrem spraw zagranicznych) w mundurze legionisty w Limanowej

Austro-Węgrzech Galicji! Ten dobry napęd zaszczerpił Limanowej na stałe, stąd zarówno miasto, jak i powiat, będąc laureatami licznych konkursów swej aktywności, mogą z powodzeniem aspirować do miana stolicy polskiego samorządu.

Zdobyte doświadczenia J. Bek przeżył następnie – po odzyskaniu niepodległości – na skalę Odrodzonej Ojczyzny, stając się uznanym i zasłużonym twórcą samorządności w Polsce. Pisał o tym w świetnym artykule *Józef Bek – twórca samorządności w Polsce* jego autor, redaktor Stanisław Ociepka („EL” nr 258-259) i wielu innych autorów. Z tego względu postać Józefa Beka – wraz z rosnącą rangą samorządności – będzie coraz bardziej doceniana w polskiej historii.

Ponadto J. Bek był inspiratorem drużyn strzeleckich w powiecie i Komendy Powiatowej „Strzelca” w Limanowej. Przyjmował w swym dworku przyszłego Naczelnika Państwa, jego brata Bronisława Piłsudskiego, Władysława Orkana i prawie całą młodopolską oraz zakordonową inteligencję. Wtedy Limanowa stawała się wręcz przyczółkiem Niepodległej.

Dworek ma też znaczenie turystyczne, co pokreśliłam na początku artykułu, także z tego względu, że wyróżnia się wyrażnymi cechami stylu zakopiańskiego na drewnianym ganku z daszkiem przyczółkowym i motywem „wschodzącego słońca”². Może zatem wzbogacić szlak architektury drewnianej.

I rzecz najważniejsza. Skoro Bek był twórcą Biblioteki w Limanowej, a ta się od tego czasu tuła po całym mieście, to nawet po jej ustabilizowaniu pod nowym adresem, Bekówka może być Salonem Biblioteki i Stałym Forum Samorządowym im. J. Beka. Limanowa zasługuje na więcej.

¹. <https://forum.axishistory.com/viewtopic.php?t=2204>

². Pisał o tym dr Józef Szymon Wroński w rozdziale pt. *Architektura ludowa małego miasteczka karpackiego w XIX wieku na przykładzie Limanowej* w książce pt. *Budownictwo ludowe w górach*, Wyd. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej, Kraków 2000, s 71-85. Autor przestrzega: *Jeśli te oryginalne elementy „stylu zakopiańskiego” zginą, a grozi im to, ganek bowiem niszczy, będzie to niepowetowaną stratą dla architektury nie tylko Limanowej, ale również owego „stylu” w ogóle.*

Willa rodziny Be(c)ków z gankiem w stylu zakopiańskim

Józef Szymon Wroński

Jestem historykiem sztuki, limanowianinem z urodzenia i na sercu leży mi bardzo dobro tego miasta, jego kultury, mieszkańców i zabytków. Dziś o jedynym w swoim rodzaju „zabytku”. Ujmuję go w cudzysłów, gdyż jak dotąd nie figuruje on w rejestrze zabytków, a powinien na tej liście znajdować się bezwzględnie już od dawna. Chodzi – jak wiadomo – o willę rodziny Be(c)ków, zbudowaną na początku XX w., położoną przy dzisiejszej ulicy Słonecznej. Była ona pierwszą próbą adaptacji elementów „stylu” zakopiańskiego na terenie dzisiejszej Limanowej. Willę wybudował ojciec późniejszego ministra Spraw Zagranicznych II Rzeczypospolitej Józefa Becka (1894–1944), również Józef Bek (1867–1931), senior – sekretarz Rady Powiatowej w Limanowej¹, dlatego też posesję wraz z willą zwano i zwie się po dzień dzisiejszy popularnie „Bekówką”.

Sama willa, z boniowanymi narożnikami oraz nadokiennikami nad dużymi, *weneckimi* – trójdzielnymi oknami od frontu, jest typowym *murowanem*, nakrytym dachem (pół)szczytowym, rzadkim na tym terenie. Posiada *charakter podmiejski*, bowiem zbudowana została na przedmieściu – *suburbium*, czyli wówczas poza miastem, ściśle rzecz ujmując w Sowlinach. Natomiast o elementach zakopiańskich mówią: drewniany



W szczycie ganku i pod okapem znajduje się motyw wschodzącego słońca (fot. J. Kołodziejczyk)

ganek z daszkiem przyczółkowym i motywem *wschodzącego słońca* (w szczycie ganku i segmentach pod okapem), jego konstrukcja z *zastrzałami* i pięknymi *kołkowanymi więzarami łączącymi się mieczów*, a także ornamentyka, zaczerpnięta z repertuaru tego „stylu”². Motyw wschodzącego słońca, jako typ *apotropajonu* (przedstawienie plastyczne mające chronić przed działaniem złych mocy), miał oznaczać powinszowanie

szczęścia, aby zawsze nad domem wschodziło i świeciło słońce, czyli dopisywało szczęście, a gdy się słońce zinterpretuje jako symbol Chrystusa – Słońce Sprawiedliwości miało ono oznaczać również opiekę Bożą nad domem (jego mieszkańcami i dobytkiem)³. Są tam też dekoracje rzeźbiarskie w formie tatrzańskich roślin, jak *gałęzianka* ze stylizowaną *lelują* i *rozetą*, czy też popularny wzór z tzw. *serkiem* i *wicią roślinną* oraz *oset*

dziewięciś, wykonane między innymi przez Szymona Wronę (Wrońskiego)⁴, zwanego Symcokiem, absolwenta CK (cesarsko-królewskiej) Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. Projekt ornamentów (dziś zasłonięte zostały deskami, lepsze to niż gdyby miały zniszczyć do szczętnie) miał wykonać sam Stanisław Witkiewicz lub ktoś z jego kręgu współpracowników (pośredniczył w tym starszy brat Józefa Beka seniora, Dionizy, mieszkający wówczas w Zakopanem).

Powiedzmy od razu i szczerze, że czystego wydania *stylu zakopiańskiego*, takiego, w jakim zbudowane zostały „Koliba” (obecnie Muzeum Stylu Zakopiańskiego) czy willa „Pod Jedłami” Stanisława Witkiewicza w Zakopanem⁵, trudno by szukać w Limanowej. Niemniej „styl” ten odcisnął swoje piętno również na budownictwie i architekturze naszego miasta. Na ganku willi Be(c)ków, który był najokazalszy i niepowtarzalny, wzorowane były ganki domów limanowskich, stojące między innymi przy ul. Piłsudskiego czy ul. MB Bolesnej (i innych), zdobione najczęściej motywem wschodzącego słońca. Jeśli te oryginalne elementy „stylu” zakopiańskiego z/a/giną, a grozi im to niechybnie, będzie to niepowetowana strata dla architektury nie tylko Limanowej, ale również dla samego „stylu” zakopiańskiego w ogóle. Pisałem o tym przed laty w wielu artykułach i powtarzam to dzisiaj z jeszcze większą determinacją⁶.

W małej Encyklopedii Powszechnej PWN, wydanej w Warszawie 1971 r. (drukowanej w NRD) o Józefie Becku (1894–1944) między innymi tak napisano: „polityką wrogości do ZSRR i współpracy z Niemcami hitlerowskimi doprowadził do izolacji Polski i do klęski we wrześniu 1939”. Czytając tę notkę biograficzną rodzi się refleksja: Dopóki nie podejmiemy edukacji, w tym odkłamania rozpowszechnianych w encyklopediach i publikacjach PRL-owskich kłamliwych oszczerstw, tak długo pozostaniemy zakładnikami nie tylko półprawd, ale wprost kłamstw „jedyne i prawdziwego ustroju” w powojennym porządku ustanowionym w Jałcie. Nie

Dekoracje rzeźbiarskie w formie tatrzańskich roślin jak gałęzianka ze stylizowaną lelują i rozetą, motyw z serkiem i wicią roślinną oraz oset dziewięciś, znajdują się na drewnianym ganku willi.

(fot. Jerzy Kołodziejczyk)



dziwi więc fakt, że tak długo biedzimy się z tą przeszłością i nie możemy sobie poradzić ani z zakłamaniami, ani z majątkiem pozostawionym nam przez II Rzeczpospolitą, a niewłaściwie zagospodarowanym po 1945 roku. Dopóki z domu Be(c)ków nie urządzimy instytucji kulturalnej, a jej mieszkańcom nie zapewnimy należytych mieszkań, owa polityka historyczna pisana przez obce mocarstwa i zarządzana przez nie nasza historia na naszych oczach będzie w dalszym ciągu trwać. Tracimy na tym wszyscy: nasza kultura, wyjątkowy i poważny relikwyt bytności i działalności zasłużonej rodziny Becków w Limanowej oraz jedyna pozostałość w Limanowej po jakże sławnej działalności narodowo-tożsamościowej na rzecz odzyskiwania niepodległości, jakim był „styl” zakopiański Stanisława Witkiewicza (1851–1915), reprezentowany w Limanowej przez willę Becków.

Niech więc nauka płynąca z tego małego skrawka ojczystej ziemi, a więc zarazem historii, związanej z willą Becków, położonej w narożniku ul. Piłsudskiego i Słonecznej (sądzę, że nie! zepchniętej do narożnika, jak w walce bokserskiej, chociaż na razie sprawa tak wygląda), pozwoli nam ten palący problem rozwiązać. Wtedy będziemy mogli za starożytnym mówcą Ciceronem powiedzieć,

iz historia jest nauczycielką życia: historia (est) magistra vitae. Jak na razie nam się to nie udaje i możemy zacytować jedynie zwrot mędrców starożytności, którzy o trudnych sprawach nie do rozwiązania mawiali: że jest to *węzeł gordyjski*. By go rozwiązać potrzebny był ktoś na miarę Aleksandra Wielkiego. Otóż przy woźwie wotywnym w świątyni Zeusa w Gordon (Frygia) był ów przysłowiowy *węzeł gordyjski*. Według legendy królem Azji Mniejszej miał zostać ten, kto go rozwiąże. W 333 r. p.n.e. Aleksander Wielki (356–323 p.n.e.) przeciął go mieczem i sprawa została definitywnie rozwiązana. Kto zatem w Limanowej przetrnie *węzeł gordyjski*?

¹. M. K o w a l s k a , *Józef Bek – ojciec ministra*, „Almanach” sądecki, nr 1/6, 1994, s. 58–61. Willa od samego początku pełniła funkcję salonu artystyczno-kulturalnego, prowadzonego przez żonę *Józefa Beka* (seniora) – *Bronisławę*. Jest to pierwsza i najstarsza willa w tej części miasta i oby przetrwała następne lata, a Limanowa poszukująca dla siebie i innych atrakcji turystycznych, winna o tę jedną z wielu zabytkowych atrakcji należycie zadbać. Na domu powinna znaleźć się tabliczka pamiątkowa, przypominająca, że w tym budynku spędził dzieciństwo i chłopiące lata *Józef Beck* – Minister Spraw Zagranicznych II Rzeczypospolitej. Zob. J. Sz. W r o ń s k i , *Ulica Słoneczna – ulica biskupia i ministerialna*, „Echo Limanowskie”, nr 26, październik 1995, s. 11. O rodzinie Be(c)ków kluczowe artykuły napisał Stanisław Ociełka, redaktor

naczelny „Echo Limanowskiego”: *W słońcu i w cieniu – życie rodzinne Becków*, EL, R.XXVI:2018, nr 288–289, s. 16–17, tenże, *O Józefie Alojzym Be(c)ku inaczej*, tamże, s. 18–20.

². T. J a b ł o ń s k a , *Treści ideowe i artystyczne pierwszego domu w stylu zakopiańskim*, w: T. J a b ł o ń s k a Z. M o ń d z i e r z , „Koliba”. *Pierwszy dom w stylu zakopiańskim*, Zakopane 1994, s. 55–70.

³. Motyw ów, wiodący, rozciąga się na całą ulicę zważając na fakt, że ulica ta obecnie nazywa się ul. Słoneczną.

⁴. Był nie tylko praktykiem, ale starał się również o to, by swoją wiedzę stale poszerzać, o czym świadczy jego „mini|biblioteczka”, w której posiadał nowości wydawnicze. Znaleźć tam można było podręczniki z dziedziny techniki i budownictwa, m.in. *Przewodnik dla stolarzy* (z 1862 r.) oraz *Przewodnik dla cieśli* (z 1871 r.), oba autorstwa Jana Heuricha (1834–1887) – starszego.

⁵. Por. Z. M o ń d z i e r z , *Dzieje „Koliby” w latach 1894–1994*, [w:] T. J a b ł o ń s k a Z. M o ń d z i e r z , „Koliba”, *pierwszy dom w stylu zakopiańskim*, Zakopane 1994, s. 71–98; t e n ż e , *Styl zakopiański w architekturze*, [w:] *Regionalizm. Regiony. Podhale*. Materiały z sesji naukowej, Zakopane 4–6 grudnia 1993. J.M. R o s z k o w s k i , *Przewodnik po Zakopanem*, Zakopane 1995, s. 23–51.

⁶. Dodajmy, że jeden z projektów na kościół limanowski wykazuje cechy „stylu” zakopiańskiego, zob. J. Sz. W r o ń s k i , *Projekt w „stylu zakopiańskim” Jana Koszczyca-Witkiewicza w konkursie na kościół-pomnik Konstytucji 3 Maja dla Limanowej*, „Wierchy”, R.58:1992, Kraków 1993, s. 170–175.

Miejsce pamięci Beków

Zofia Wiśniewska

To popularna nazwa drewnianej willi przy ulicy Słonecznej, która była domem wspaniałych ludzi *Józefa Alojzego Beka* (1867–1931) i jego żony *Bronisławę*.

To właśnie ONI tak wiele uczynili dla mieszkańców Ziemi Limanowskiej, że godzi się chociaż w wielkim skrócie przypomnieć ich zasługi, bo bezlitosny czas usunął pamięć o dokonaniach, które były ich dziełem.

W okresie rządów Polski Ludowej „Bekówkę” niszczone z taką zaciekłością jakby była żywym człowiekiem i odpowiadała za zło całego świata.

Zmiana ustroju w Polsce pozwoliła inaczej spojrzeć na różne wydarzenia, postacie i prawdy historyczne.

Od odejścia do wieczności wymienionych małżonków minęło wiele lat, o ich dokonaniach zapomniano. Pozostał

tylko dom, który w większości limanowian, szczególnie młodych, nie wywołuje żadnych skojarzeń. Dlatego godzi się przypomnieć najważniejsze fakty z życia wspomnianych osób.

Józef Alojzy Beck – senior pochodził z Białej Podlaskiej – miasta należącego do zaboru rosyjskiego, w którym panował niewyobrażalny reżim dotyczący wszelkich dziedzin życia, w tym wyznania.

Józef po zdobyciu wykształcenia (prawo) pracował w Warszawie i tam podjął działalność w nielegalnych organizacjach niepodległościowych, a to naraziło go na prześladowanie ze strony władz carskich. Prześladowania wzmożyły się po zawarciu małżeństwa z *Bronisławą*, która była wyznania unickiego. Rosjanie zmuszali bowiem unitów (czyli grekokatolików) do przejścia na prawosławie.

Dlatego też syn *Józefa* – również *Józef* (junior) został poddany obrządkowi chrztu w cerkwi prawosławnej. Gdyby rodzice wyrazili sprzeciw, zostaliby poddani surowej karze.

Rodzinie Becków (później *Józef* w przeciwieństwie do syna przyjął nazwisko *Bek*) udało się opuścić zabór rosyjski.

Józef Bek swoje miejsce znalazł w Limanowej. Tu otrzymał stanowisko sekretarza Rady Powiatowej i odtąd wszystkie swoje siły i umiejętności oddał tej Ziemi i jej mieszkańcom. W Limanowej odbył się ponowny chrzest syna, bo rodzice nie chcieli wychowywać go w obrządku prawosławnym.

Po przybyciu do Limanowej i zapoznaniu się z realiami nakreślił sobie kolejność działań i zaczął sukcesywnie realizować plany naprawcze. ►



Bronisława i Józef Bekowie twórcy limanowskiej biblioteki



Józef Beck w czasie nauki

Przede wszystkim dążył do podniesienia poziomu oświaty. Z jego inicjatywy powstało Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, którego zadaniem było rozbudzenie zainteresowań czytelnictwem.

Przy Towarzystwie utworzono bibliotekę, którą prowadziła (społecznie) jego żona Bronisława. To ona w krótkim czasie zgromadziła, głównie z darów, około 500 książek. Potem ogłosiła możliwość ich wypożyczenia.

Już w pierwszych tygodniach zgłosiło się ponad 230 czytelników. Wypożyczeń dokonywano w niedziele i święta, bo wówczas chętni mieli czas, by przyjść po książki. Wkrótce w sukurs żonie przyszedł Józef i obydwójce wypożyczali książki chętnym, a tych było coraz więcej.

Biblioteka umieszczona w budynku koło kościoła zaczęła się rozrastać i w 1910 r. miała już 11 oddziałów w różnych wsiach.

Potem w dni świąteczne zaczęły działać również czytelnie. Dążenia oświatowe Rodziny Beków popierały kółka rolnicze.

W pamiętnym roku 1910 roku (500. rocznica zwycięstwa pod Grunwaldem) Józef Bek, niestrudzony społecznik stojący na czele Okręgowego Towarzystwa Rolniczego zainicjował pomysł utworzenia włościańskiego zespołu teatralnego, który podchwycili młodzi działacze na czele z Walentym Gawronem i Walentym Sułkowskim.

Myśl padła na dobrą „glebę” i tegoż samego dnia powołano Teatr i Chór Włościański. Wybrano zarząd, reżysera, którym został Teofil Szumański, późniejszy kierownik szkoły ludowej oraz Jana Kiwalla odpowiedzialnego za prowadzenie chóru. Do zespołu teatralnego i chóru zgłosiło się 157 osób. Osoby zgłaszające akces do wymienionych zespołów dobrowolnie zadeklarowały składkę na potrzeby mającej się rozwijać pracy artystycznej.

Zespół zadebiutował 26 czerwca 1910 roku sztuką „Kościuszeko pod Raclawicami”. Teatr włączył się do zbierania środków na budowę nowego kościoła.

W 1899 r. w 25. rocznicę powołania Krajowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, powstałego w celu podniesienia bezpieczeństwa mieszkańców miasta i wsi, Józef Bek

wydał okolicznościową broszurę przedstawiającą zarówno historię organizacji, jak też przeszłość miasta i przypadki pożarów. Zatrzaszczył się również o zakup nowych sikawek, które początkowo nabywano w Wiedniu, a potem w fabrykach galicyjskich. Był propagatorem krycia dachów materiałami ogniotrwałymi w miejsce słomy.

Zachęcał do zakładania orkiestr strażackich, które uświetniałyby występami uroczystości państwowe i kościelne oraz występowały na festynach ludowych.

Propagował zakładanie sadów i nowe sposoby gospodarowania. Chciał podnieść zacofany powiat z zapaści gospodarczej. Wiele z zamierzeń udało mu się zrealizować. Założył koło swego domu szkółkę drzew owocowych, zatrudnił ogrodnika, który miał pomagać rolnikom przy zakładaniu sadów i wyborze najlepszych odmian.

Zyskał protektora w osobie Zygmunta Marsa ówczesnego marszałka powiatu.

Opuścił Limanową w 1918 r. Wrócił do Warszawy, gdzie objął stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. W swoim domu w „Bekówce” gościł m. in. Józefa Piłsudskiego. Jego syn, późniejszy minister spraw zagranicznych, był zwolennikiem i sympatykiem Marszałka. Zmarł na wygnaniu. Anna, matka Józefa – seniora spoczywa w Limanowej, blisko kaplicy, o czym czytelnicy wiedzą z wcześniejszych artykułów w „Echu Limanowskim”.

Drewniana willa budząca dobre emocje przetrwała „okres burzy i naporu”. Czeka na nowych, mądrych gospodarzy, którzy o nią zadbają i pomyślą, jak ją najlepiej wykorzystać i wyeksponować. Winno w niej znaleźć się pomieszczenie na pamiętki po zacnej RODZINIE, by ci, którzy zechcą wzbogacić wiedzę o pierwszych właścicielach willi mogli zapoznać się z niezbędnymi materiałami lub wskazówkami, gdzie ich szukać.

**Fotografie: Jerzy Kołodziejczyk,
arch. album „Okruchy pamięci”**

Limanowa miasto wybitnych geografów i kartografów

W Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej w piątkowe popołudnie 22 lutego br., Jacek Szumański pochodzący z Nysy, związany z Limanową przez pra-pra-pradziadka Antoniego Müllera, limanowskiego aptekarza, przedstawił ciekawy wykład pt.: „Teofil Szumański – życie i działalność”.

Wykład ten m. in. uświadomił wszystkim zebranym, iż nasze miasto w pewnym sensie wydało wybitnych nie tylko w skali kraju geografów i kartografów, takich jak: Józef Wąsowicz czy Teofil Szumański, który przybył do Limanowej w 1901 r. i tutaj ujawniły się jego zdolności i umiejętności w dziedzinie kartografii. O Teofilu Szumańskim, jak również o Józefie Wąsowiczu w wielu opracowaniach wspominał prof. Eugeniusz Romer.

Ten wybitny geograf, twórca i pionier nowoczesnej kartografii, wychowawca wielu geografów, z żoną Jadwigą ze względów zdrowotnych był w Limanowej, skąd kierowali się do zaprzyjaźnionego dworu w Jodłowniku. Do majątku i dworu Marsów często na wakacje przyjeżdżali ich synowie Witold i Edmund. Ostatnie wakacje przed wojną w roku 1939, profesor postanowił spędzić w Limanowej w dworze Zygmunta i Grzegorza Marsów. Mimo bliskiej wojny, państwo Romerowie przeżyli w stolicy Beskidu Wyspowego miłe chwile. Z okazji 40-lecia małżeństwa Romera z Jadwigą Rossknecht dwaj synowie Witold i Edmund z rodzinami przyjechali do Limanowej, aby razem świętować wspólny jubileusz rodziców. Niestety musieli skrócić pobyt w naszym mieście i udać się do Rymanowa, gdzie dostali wiadomość o śmierci Janiny, siostry profesora.

Tak wspominał po latach Romer tamte wydarzenia: *Dwór Limanowa, piękna i miła pańska siedziba, okolona starym parkiem, pełnym śladów dawnej staranności, nawet zbytku, położona w uroczej a łagodnej karpackiej okolicy o typie jednak podgórskim tak bardzo odpowiadającym naszym słabym siłom fizycznym, nie*



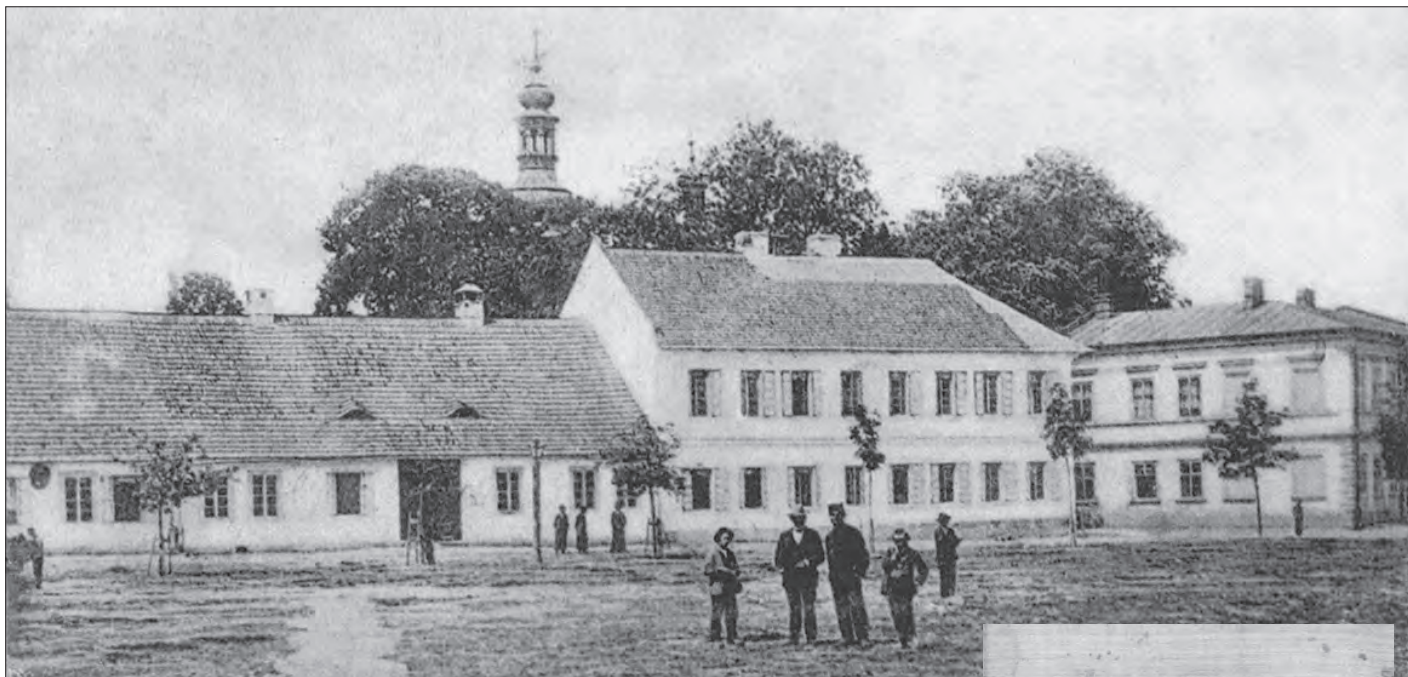
Wykład Jacka Szumańskiego pt. „Teofil Szumański - życie i działalność” w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej (fot. E. Szumańska)



Jacek Szumański prezentuje oryginalną mapę powiatu limanowskiego z początku XX wieku autorstwa Teofila Szumańskiego, która znajduje się w zbiorach Biblioteki Publicznej w Limanowej (fot. E. Szumańska)

sprawił nam żadnego zawodu (...). Dwór miał jeszcze inny urok: radiowe koncerty szopenowskie (...), (teksty Eugeniusza Romera są w oryginalnej pisowni – przyp. red.).

Wróćmy do początku XX wieku, do roku 1901. Do Limanowej przyjeżdża 26 letni Teofil Szumański (ur. 1875 r. w Nowym Sączu), wybitnie uzdolniony nauczyciel matematyki, geograf, kartograf i zostaje zatrudniony w Szkole Ludowej, która mieściła się obok kościoła.



Budynek limanowskiej Szkoły Ludowej (pośrodku), w której na początku XX w. pracował Teofil Szumański

► Żył on zainteresowania i zamiłowania kartograficzne, nie pozbawiony talentu rysunkowego jak wielu nauczycieli uprawiających po amatorsku malarstwo wykonał on barwną, miłą dla oka poziomową mapę powiatu limanowskiego.

W tym okresie podejmuje aktywną działalność społeczną w „Towarzystwie Nauczycieli Szkół Ludowych”. To m. in. jemu powierzone zostały prace przygotowawcze do Zjazdu, który odbył się późną jesienią 1905 roku. Po powołaniu 28 grudnia 1905 r. do życia Krajowego

Związku Nauczycielstwa Ludowego staje na czele tej organizacji w Limanowej. Ognisko limanowskie kierowane przez Szumańskiego rozwijało się dynamicznie do I wojny światowej i prowadziło pracę kulturalno – oświatową. W ramach Teatru i Chóru Włościańskiego, utworzonego w Limanowej w 1910 r., Teofil Szumański reżyserował przedstawienia teatralne.

W roku 1914 objął stanowisko kierownika szkoły powiatowej po Józefie Sikorze i pełnił je do czasu wyjazdu



Teofil Szumański



Fragment mapy powiatu limanowskiego opracowanej przez Teofila Szumańskiego, która otworzyła mu drogę do kariery i współpracy z prof. Eugeniuszem Romerem

do Lwowa. Kiedy w roku 1915 ogarnął Limanową wielki pożar, spaliła się południowa część rynku, 57 budynków, współtworzył komitet pomocy i zabiegał o wsparcie dla pogrzelców.

We Lwowie Szumański znalazł się w 1917 r. za sprawą poparcia braci Marsów. Tak opisuje ten fakt Eugeniusz Romer w swoim pamiętniku: *Profesor Antoni Mars zwrócił mi uwagę, że poznał w Limanowej pewnego nauczyciela „ludowego”, niejakiego Teofila Szumańskiego, który zażywa w swoim środowisku opinii znakomitego geografa i kartografa. Opinia ta, z którą się kłóciło całe moje dotychczasowe doświadczenie, zastanowiła mię z tego jedynego powodu, że nie tylko prof. Antoni Mars i inni „wielcy” ówczesnego świata ją popierali, ale to właśnie, że została ona*



Teofil Szumański z synem Tadeuszem i córką Janiną

potwierdzoną przez sekretarza limanowskiej Rady Powiatowej, p. Józefa Beka, w sferach niepodległościowych ogólnie szanowanego. Mapa powiatu limanowskiego, dzieło Szumańskiego, poprzedziła jego przyjazd do Lwowa. Wielkie doświadczenie, jakie posiadałem w ocenie analogicznych produktów, którymi mię zasypywała od szeregu lat Rada Szkolna Krajowa, pozwoliły mi od razu dostrzec w dziele Szumańskiego „pazur” wielkiego kalibru, który znamionował każde w mapie rysy pociągnięcie i bystre „oko żbika” i smak przedziwny w stosunku do barw. W mapie Szumańskiego nie odkryłem żadnej omułki geometrycznej, tak pospolicie w tego rodzaju pracach, żadnej pospolitości, natomiast na każdym kroku świadomość celu, pomysłowość w stosunku środków, przedziwny umiar w sposobach i treści mapy słowem, spostrzegłem w tej mapie dzieło niewątpliwego talentu wrodzonego (...).

Jak wspominałem Teofil Szumański we Lwowie pojawił się wiosną 1917 roku i podjął pracę w Instytucie na Uniwersytecie Lwowskim jako współpracownik Eugeniusza Romera. Został tam przyjęty przez studentów, doktorów filozofii, asystentów i docentów Uniwersytetu z wielką serdecznością.

W późniejszych latach, oprócz prowadzenia zajęć na Uniwersytecie, był także lektorem ćwiczeń praktycznych z kartografii na Politechnice Lwowskiej oraz nauczycielem geografii w Seminarium Nauczycielskim Męskim we Lwowie.

Tak ten czas w swoich pamiętnikach opisał prof. Romer: *Wrażenie, jakie wywołało zjawienie się Szumańskiego*

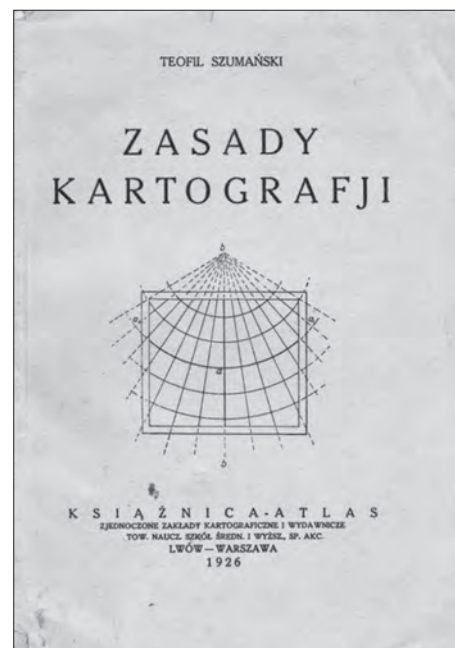
w Instytucie było równie silne, jak tajemnicze. Nikt i nigdy nie pojął tego źródła siły duchowej i uczuciowej, którym Szumański zdobywał wszystkich, bliskich i dalekich, życzliwie usposobionych i podejrzliwych, nawet takich, którzy przywykli do oceny ludzi podług stanowiska formalnego i tzw. „rangi”. Szumański czarował wszystkich swoim obejściem, rozległą wiedzą, szczególną wnikliwością swych poglądów na wszelkiego rodzaju piękno i dobro, a zupełnie swoim i nigdy Go nie opuszczającym humorem (...).

W latach 1916-1917 Romer pełnił funkcję dziekana Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Lwowskiego. W grudniu 1918 roku otrzymał on od Romana Dmowskiego depezę zapraszającą go do zorganizowania działu geograficznego w polskim Biurze Prac Kongresowym w Paryżu. Zgromadziwszy potrzebne materiały 9 stycznia 1919 r. przybył wraz z pierwszym swoim asystentem kartografem Teofilem Szumańskim do Paryża. W Paryżu opracowywali mapy na potrzeby uczestników konferencji pokojowej.

Tak opisuje Romer prace w Paryżu: *W pełni sił, zapału i wiary miałem to poczucie, że w moim osobliwym postanowieniu najmańdrzejszym i najlepszym czynem był upór, z jakim w najcięższych warunkach materialnych zdecydowałem się nie ruszać z miejsca bez Szumańskiego, do którego współpracy najwyższej przywiązywałem nadzieję. Szumański prześcignął w Paryżu wszystkie z Nim związane rachuby. Wydany przeze mnie „Atlas Kongresowy (Lwów 1921) jest w całości dziełem Szumańskiego. Jego bezgraniczne*

poświęcenie, a Jego umiejętności i wytrwałość w pracy – ileż świtów Go witało w pracowni delegacyjnej? – budziły podziw i najwyższy szacunek. Kto poznał Szumańskiego czy – w Jego warsztacie pracy, czy swobodnej, czy dyskusyjnej rozmowie, stawał Mu się przyjacielem, często wielbicielem. „Pan Teofil” stał się rychło z najwybitniejszych osobowości delegacji polskiej w Paryżu, takie stanowisko zdobył „pan Teofil” w całej Polsce. Nie tylko dzięki swojej porywczej indywidualności, ale też dzięki swym rozlicznym zasługom naukowym. Nie byłoby łatwo się domyśleć, że podczas katorżnej pracy kongresowej w Paryżu powstały już dwie pierwsze mapy ścienne odrodzonej Polski (fizyczne), pierwsza czteroarkuszowa, druga dwuarkuszowa, które stały się podstawą dwu najpopularniejszych map podręcznych. Ta ostatnia została trwale związana z nazwiskiem Szumańskiego.

W rezultacie Romer i Szumański opracowali w Paryżu sto kilkadziesiąt map, z których 34 zostały opublikowane w redagowanym przez prof. Stanisława Strońskiego czasopiśmie „Independence polonaise”. Warto również zaznaczyć, iż w Paryżu powstał plan i postanowienie założenia we Lwowie Instytutu kartograficznego, którego filarem miała być wiedza, wola i oddanie się sprawie człowieka tej miary, jakim był Teofil Szumański. Pomysł ten został zrealizowany. W roku 1921 zostaje założony Instytut kartograficzny „Atlas”, który w 1924 r. przekształcił się w Zjednoczone Zakłady Kartograficzne i Wydawnicze ▶



Tytułowa strona publikacji Teofila Szumańskiego

► Książnica Atlas. Tak o tym wspominał Romer: *Z początkiem roku 1921 wrzała we Lwowie praca nad realizowaniem długoletnich marzeń moich... Instytut Kartograficzny! O pieniądze nie było nigdy kłopotu – znalazły się od razu. Znacznie trudniej było w czasach wojennych o maszyny, najtrudniej było o ludzi. Oczywiście był Szumański, który nie budził ani cienia wątpliwości, był od razu szefem sztabu kartografii cywilnej w Polsce (...). Szumański był „szefem sztabu” nie tylko z wiedzy, doświadczenia, także z intuicji. Intuicją rozwiązał Szumański zagadnienie najtrudniejsze, wskazał on kandydata na stanowisko redaktora pracy kartograficznej, który by na swe barki wziął cały ogrom studiów i wyboru materiału kartograficznego (...).*

Teofil Szumański na to stanowisko wskazał Józefa Wąsowicza, swojego ucznia ze szkoły Ludowej w Limanowej, który wówczas (1920 r.) był młodzieńcem, tułaczem powojennym i w najtrudniejszych dla niego latach użyczył mu kwatery.

Józef Wąsowicz urodził się w 1900 roku w Limanowej. Był synem Michała, oficjała

sądowego i Anieli z domu Dąbrowskiej. W 1918 r. zdał maturę w Gimnazjum w Nowym Sączu. Po maturze pracował jako pomocnicza siła kancelaryjna w magistracie w Nowym Sączu, skąd został powołany jako pierwszy stypendysta „Atlasu” do pracy we wspomnianym Instytucie, pracując tam do 1939 roku. Podejmuje studia geografii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie w 1926 zdobył doktorat filozofii, a w 1931 habilitował się z geografii. W roku 1923 występuje Wąsowicz po raz pierwszy jako autor opracowań kartograficznych. Dziś wiadomo, że był on jedną ze światowych powag kartograficznych. Po wojnie przeniósł się do Wrocławia i tam kolejno uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego (1946 r.) i profesora zwyczajnego (1958 r.). Był współtwórcą nowoczesnej kartografii polskiej.

Powracając do Teofila Szumańskiego, po wkroczeniu Sowietów do Polski uciekł w bułgarskie strony (maj 1944 r.), do leśniczego na Wesołej, i zamieszkał w domu Władysława Kubisia na Budach (wieś położona w województwie podkarpackim

w powiecie łańcuckim). W sierpniu napadli ich bandyci, obrabowali, poturbowali i to stało się przyczyną jego śmierci (10.09.1944). Pogrzbek odbył się 12 września 1944 roku. Został pochowany na cmentarzu w Budach łańcuckich.

W tym więc roku we wrześniu minie 75 lat od śmierci Teofila Szumańskiego (1875-1944) geografa i kartografa, współpracownika prof. Eugeniusza Romera, wykładowcy kartografii na Uniwersytecie Lwowskim, autora podręcznika „Zasady kartografii”.

Zbiegiem okoliczności owi wybitni polscy geografowie i kartografowie zmarli w odstępie dziesięciu lat, Teofil Szumański w 1944 r., Eugeniusz Romer 1954 r., Józef Wąsowicz 1964 r.

Fotografie archiwalne z: albumu „Okrucy pamięci – Limanowa na starej fotografii” oraz ze zbiorów Jacka Szumańskiego

W artykule wykorzystano informacje z „Przeglądu geograficznego” tom XIX, 1939/45, str. 102-108 dotyczące rozdziału: Teofil Szumański, autorstwa Eugeniusza Romera.

Biografia Teofila Szumańskiego



Teofil urodził się 10 czerwca 1875 r. w Nowym Sączu. Był synem Tytusa Telesfora Wincentego Erazma (4 im.) Szumańskiego oraz Konstancji z domu Henggi. Miał siostrę Helenę. Ożenił się z Anielą z domu Strojek. Aniela i Teofil Szumańscy mieli troje dzieci: *Adama*, ur. w 1902 r. w Limanowej. W czasie II wojny światowej żołnierz Dywizji Karpackiej, poległ w kampanii włoskiej pod Loreto w 1944 r. *Tadeusza*, ur. w 1906 r. w Limanowej. W latach międzywojennych i w czasie wojny pracował w polskiej dyplomacji. *Janinę*, prawdopodobnie ur. w 1908 r.

w Limanowej. Wyszła za mąż za Andrzeja Szulca. W czasie wojny więźniarka obozów koncentracyjnych w Majdanku i Ravensbrück. Po wojnie mieszkała w Nowym Jorku.

Żona Teofila, Aniela z domu Strojek, zmarła dość młodo w 1917 roku. W trzy lata później 45 letni Teofil ożenił się powtórnie. Jego drugą żoną była 40 letnia Maria Matylda Ilnicka. Teofil i Maria nie mieli dzieci.

Jaka była droga zawodowa Teofila Szumańskiego?

Po ukończeniu w 1894 r. Seminarium Nauczycielskiego w Rzeszowie rozpoczyna pracę w zawodzie nauczyciela w szkołach powszechnych w różnych miejscowościach: Rzeszów – 1895 r., Markowa w powiecie łańcuckim – 1896 r. W roku 1897 odbywa jednoroczną służbę wojskową, zaś w latach 1898-1900 był nauczycielem w Nisku. Do Limanowej przybył w 1901 roku i tu pracuje w Szkole Ludowej do 1917 roku (ten okres jego pracy został opisany w felietonie). Urlopowany w Limanowej wyjeżdża do Lwowa za sprawą prof. Antoniego Marsa (czytaj tekst) i podejmuje pracę w Instytucie Geografii przy Uniwersytecie Lwowskim jako współpracownik Eugeniusza Romera. We Lwowie pracuje do czasu wybuchu II wojny światowej. W okresie lwowskim pracował w instytucjach wykreowanych przez

prof. Eugeniusza Romera, tj. w Instytucie Kartograficznym „Atlas”. Ponadto pracował jako lektor kartografii Uniwersytetu Jana Kazimierza, a także prowadził ćwiczenia praktyczne z kartografii na Politechnice Lwowskiej. Był również wykładowcą geografii w Seminarium Nauczycielskim Męskim we Lwowie.

Teofil Szumański był współautorem wielu atlasów geograficznych, a także jest autorem dwóch publikacji naukowych w zakresie kartografii, które zostały wydane przez Książnicę – Atlas we Lwowie. W roku 1926 wydano: „Zasady Kartografii” (pisownia oryginalna), a w roku 1931 „O najważniejszych projektach kartograficznych używanych w szkole”.

Zmarł 10 września 1944 roku w Budach łańcuckich, gdzie się ukrywał i tam na cmentarzu parafialnym został pochowany.

Biografia została opracowana w oparciu o publikację Jacka Szumańskiego, zatytułowaną „Szumańscy – kronika rodzinna” rozdział XXIV – Teofil Szumański – kartograf i jego rodzina.

Wyrażam podziękowanie p. Jackowi Szumańskiemu za udostępnienie obszernych materiałów związanych z Teofilem Szumańskim.

Nowe zaskakujące odkrycie – 90 lat tradycji szkolnictwa średniego w Limanowej

W tym roku przypadnie 90. rocznica powołania do życia pierwszej szkoły średniej w Limanowej, której pełna nazwa brzmiała: *Gimnazjum Koedukacyjne im. Włodzimierza Tetmajera, Towarzystwa Szkoły Średniej w Limanowej*.

A jednak!

Postępowi obywatele naszego miasta na czele z burmistrzem Marcelim Bursztynem przekonani byli o konieczności powołania do życia szkoły średniej w naszym mieście, aby limanowska młodzież kończąca szkołę powszechną nie musiała wyjeżdżać do innych sąsiednich miast. Szkoła ta została powołana w 1929 roku, o czym w dalszej części felietonu. Należy przypomnieć, iż ówczesny system kształcenia na poziomie średnim był sześćioletni: gimnazjum (4 lata), mała matura i liceum (2 lata), duża matura.

Tak więc pogląd, iż w Limanowej w latach międzywojennych nie było szkoły średniej jest nieprawdziwy. Do średniej szkoły nie można było zaliczyć Publicznej Szkoły Doksztalcząco Zawodowej w Limanowej, która została powołana w 1924 roku staraniem Franciszka Lubojemskiego, pierwszego kierownika tej placówki. Szkoła ta dawała przygotowanie zawodowe bez możliwości dalszego kształcenia licealnego i uzyskania dużej matury, pozwalającej na podjęcie studiów uniwersyteckich.

Jak do tej pory we wszystkich publikacjach, a także w artykułach „Echa Limanowskiego” pisaliśmy, iż w dziejach Limanowej pierwszą szkołą średnią było Prywatne Miejskie Gimnazjum i Koedukacyjne Liceum, które powstało na bazie tajnego nauczania po II wojnie światowej. Przypomnijmy krótko jego historię. Organizatorami tej szkoły byli: Stanisław Ceglarski i Antoni Bieda. Zajęcia rozpoczęły się 26 lutego 1945 roku w budynku Szkoły Powszechnej w Limanowej, a w czerwcu tego samego roku szkołę przeniesiono do Sowlin,



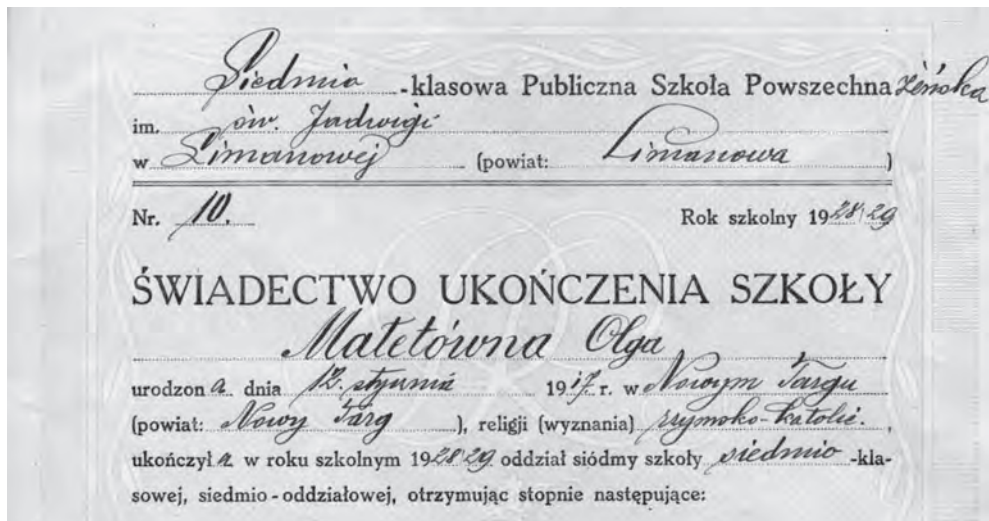
Aleksandra Maleta przy pomniku „Niezanego Żołnierza” w Limanowej - 1931 rok

do budynku pozyskanego od dyrekcji Rafinerii Nafty. Fakt ten świadczyłby, iż tradycje szkolnictwa na poziomie średnim w Limanowej mają 74 lata. A jednak tak nie jest! Ostatnie odkrycie temu zaprzecza i dowodzi, że te tradycje sięgają roku szkolnego 1929/30, a więc mają 90 lat.

Przedstawmy fakty po kolei.

Pierwszym zwiastunem istnienia Gimnazjum w Limanowej w latach międzywojennych był krótki tekst dr. hab. Tomasza Jana Biedronia zatytułowany: „Przyczynek do 70-lecia Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej” („Echo Limanowskie” nr 246-247, marzec-kwiecień, 2015 r.), w którym mogliśmy ►

► przeczytać: W 1928 roku powstał Komitet Obywatelski w Limanowej, na którego czele stanął geometra Szymczykiewicz oraz burmistrz miasta Marceli Bursztyn. Celem Komitetu było zebranie niezbędnych funduszków do otwarcia Gimnazjum Prywatnego w Limanowej. O powstaniu Komitetu Obywatelskiego w Limanowej informował wojewodę krakowskiego w swoim sprawozdaniu wicestarosta Czesław Górny w dniu 28 listopada 1928 roku (UWKr 29/206/689, Archiwum Narodowe w Krakowie). Komitet Obywatelski przekształcony następnie w Stowarzyszenie Szkoły Średniej w Limanowej od początku swojej działalności borykał się z trudnościami natury finansowej, brakiem zrozumienia, nie mówiąc o płacach nauczycieli. W 1929 roku w celu pozyskania gotówki Stowarzyszenie zorganizowało zabawę, dochód z której miał zasilić kasę (Sprawozdanie starosty limanowskiego dr. Romana Müllera z 30 X 1929 roku, (UWKr 29/206/689). Informacji na temat dalszych losów Stowarzyszenia Szkoły Średniej w Limanowej brak, podobnie jak informacji na wzmiankowany temat w sprawozdaniach starostów limanowskich. Inicjatywa spaliła na panewce ze względów głównie materialnych. Limanowa, licząca wówczas około 3 tysięcy mieszkańców, nie była w stanie utrzymać prywatnego gimnazjum. Nie mogła też liczyć na wsparcie Rady Miasta, chociaż burmistrz Marceli Bursztyn popierał ideę powołania gimnazjum(...).



Świadectwo ukończenia Publicznej Szkoły Powszechniej w Limanowej przez Aleksandrę Małetówną- 1928/29

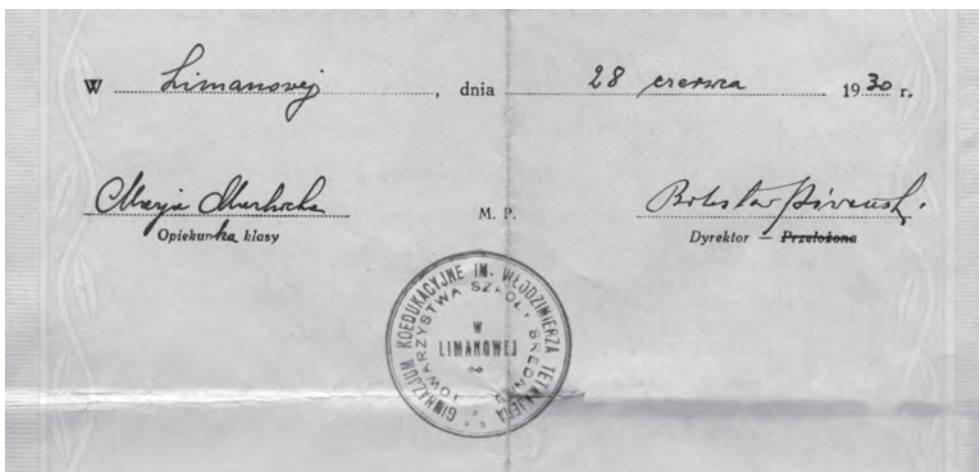
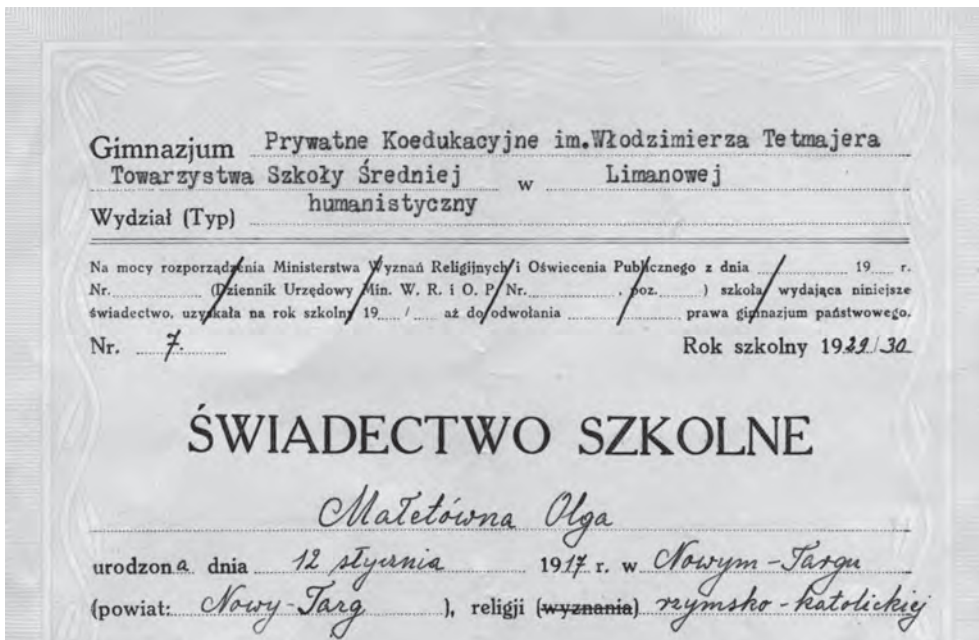
Jak się okazało brak konkretnych dowodów na praktyczne istnienie Gimnazjum w Limanowej w latach międzywojennych, nie pozwolił Tomaszowi Biedroniowi na jednoznaczne stwierdzenie powołania do funkcjonowania tego typu szkoły w Limanowej.

O zamiarze powołania gimnazjum w Limanowej w latach międzywojennych pisała również prasa regionalna. W Gazecie Podhalańskiej (nr 25 z 16 czerwca 1929 r.) w artykule pt. „Z Limanowszczyzny” czytamy: Ludność powiatu rozważa żywo sprawę założenia gimnazjum prywatnego w Limanowej.

W razie dojścia do skutku tego przedsięwzięcia zyska na tym nie tylko nasze miasteczko, ale także i ludność wiejska. Nie będzie potrzebować posyłać dzieci swych do odległego Nowego Sącza, taniej umieścić je na stacji w Limanowej, łatwiej będzie je doglądać i częściej podczas dojazdów tygodniowych, a zaopatrzenie jej w żywność nie będzie nastrożać trudności. Oby tylko Komitet szkolny zdecydował się zorganizować bursę lub internat, to wtedy napływ dzieci wiejskich byłby bardzo duży, bo wieś garnie się do nauki, a rolnik ubogi dużo łożyć nie może. Grunta wiejskie są tu w niektórych okolicach bardzo rozdrobnione, jest tedy rzeczą konieczną, aby każdy ojciec jedno ze swych dzieci, to które jest do nauki najciekawsze, dał do szkół i nie potrzebował potem gruntu dzielić.



Jedna z klas Publicznej Szkoły Powszechniej Żeńskiej im. św. Jadwigi w Limanowej. Pośrodku dziewcząt siedzą od prawej: Franciszka Ceglarsz, Wiktoria Maleta, ks. Michał Skura, ?? - początek lat trzydziestych XX wieku.



Świadeictwo Aleksandry Maletówny z pierwszej klasy Gimnazjum w Limanowej - 1929/30

Dopiero w lutym bieżącego roku, kiedy przystąpiłem do poszukiwań materiałów związanych z dr. Stanisławem Maletą, prezesem Sądu Grodzkiego w Limanowej w latach 1917-1937, natrafiłem na świadectwa szkolne jego jedynej córki Aleksandry Ewy Marii Maletówny. Świadectwa te, a szczególnie jedno z nich stało się dokumentem **odkrywczym**, potwierdzającym bez żadnych wątpliwości istnienie szkoły średniej w latach 1929/30 i prawdopodobnie jeszcze w roku 1930/31 w naszym mieście!

Wynika to z kwerendy świadectw Aleksandry Maletówny urodzonej 12 stycznia 1917 roku w Limanowej (inne źródła podają miejsce urodzenia 12 stycznia 1917 r. w Nowym Targu. Jej ojciec Stanisław objął funkcję prezesa Sądu Grodzkiego w Limanowej w 1917 roku).

Kolejne etapy edukacji Aleksandry Maletówny przedstawiają się następująco:

Naukę szkolną rozpoczęła mając 5 lat w Publicznej Szkole Powszechnej Żeńskiej im. św. Jadwigi w Limanowej. Fakt ten potwierdza zawiadomienie szkolne z 28 czerwca 1924 r. z oddziału drugiego na którym znajduje się okrągła pieczęć szkoły z podpisami: kierownika szkoły Wiktorii Maletowej, nauczyciela religii ks. M. Skury i gospodyni klasy Maryi Odziomkovej (*pisownia oryginalna*).

-Świadeictwo Ukończenia Szkoły Powszechnej rok szkolny 1928/29, z pieczęcią okrągłą szkoły i podpisami: opiekun oddziału Stanisława Olesiowa i p.o. kierownika szkoły Stanisława Olesiowa

- Świadeictwo Szkolne, **Gimnazjum Prywatne Koedukacyjne im. Włodzimierza Tetmajera Towarzystwa Szkoły Średniej** w Limanowej z roku szkolnego 1929/30 z okrągłą pieczęcią i podpisami: opiekun Marya ?? (*nazwisko nieczytelne*), dyrektor Bolesław Piwoński.

- Świadeictwo Gimnazjum Żeńskie im. Królowej Korony Polskiej S.S. Niepokalanek w Nowym Sączu z roku szkolnego 1931/32 z okrągłą pieczęcią i podpisami: s. Krystyna Kossecka - opiekun i s. Beata Włoszczewska - dyrektor. Po ukończeniu sądeckiego gimnazjum Aleksandra Ewa Maria Maletówna podejmuje studia w Krakowie i mieszka w kamienicy przy placu Jabłonowskich (kamienica ta była prawdopodobnie własnością Maletów).

W czasie okupacji przebywa w Limanowej, świadczą o tym zaświadczenia płatności podatku od nieruchomości (ostatni z roku 1945). W międzyczasie (brak daty) wychodzi za mąż za Ryszarda Andruszkiewicza (1902-1980), który pochodził ze wsi Nowosiółki (dziś koło Grodna na Białorusi). Prawdopodobnie przyszłego męża poznała Aleksandra w Limanowej, bowiem w latach międzywojennych pracował on na stanowisku sekretarza Rady Powiatu w Limanowej.

Aleksandra i Ryszard Andruszkiewicz mieli córkę Bożenę, która urodziła się 11 lipca 1947 roku w Krakowie oraz syna Jerzego urodzonego 20 maja 1951 roku w Poznaniu (trudno powiedzieć dlaczego Jerzy urodził się w Poznaniu). Ryszard, 15 lat starszy od Aleksandry zmarł 3 sierpnia 1980 roku w Krakowie. Trzy lata później w bardzo młodym wieku, mając zaledwie 36 lat także w Krakowie umarła Bożena (27 lipca 1983 r.). W tej sytuacji Aleksandra Andruszkiewicz z domu Maleta wyjeżdża do Poznania, prawdopodobnie do syna. Dożyła ona sędziwego wieku 88 lat. Zmarła 2 lutego 2005 roku w Poznaniu i tam została pochowana.

Wracając do odkrycia. Niestety brak powszechnego zainteresowania społeczeństwa limanowskiego tego typu szkołą w latach trzydziestych, a przede wszystkim trudności materialne nie pozwoliły na utrzymanie gimnazjum w Limanowej. Młodzież limanowska, która pragnęła kontynuować naukę zmuszona była do poszukiwań średniej szkoły poza naszym miastem, widać to na przykładzie Aleksandry Maletówny.

Ten stan trwał do 1945 roku, kiedy po II wojnie światowej, także z inicjatywy społecznej, powstało Prywatne Gimnazjum i Koedukacyjne Liceum, o którym wspominałem, ale jak już wiemy nie było ono pierwszą szkołą średnią w historii Limanowej.

Dokumenty z pozostawionych pamiętek rodziny Maletów

Ponury obraz przemijania

Trzeba szanować ludzi, żeby zasłużyć na szacunek.

To refleksja, która przychodzi na myśl, kiedy spogląda się na zaniedbane groby, szczególnie te, w których pochowane są osoby znaczące dla naszego miasta. Niektóre z nich już nie istnieją. Do takich grobów należy m. in. mogiła Małetów, gdzie pochowani byli: Stanisław Małeta, dr prawa, prezes Sądu Grodzkiego w latach 1917-1937 i jego żona Wiktoria z domu Formas Małeta, działaczka społeczna, nauczycielka, kierowniczką Publicznej Szkoły Powszechnej Żeńskiej im. św. Jadwigi w Limanowej.

Nasuwa się więc pytanie, czy my współcześnie żyjący limanowianie nie powinniśmy spłacić dług wdzięczności wobec tych, którzy pracując w latach międzywojennych w naszym mieście przyczynili się do jego rozwoju? Bezwarunkowo tak!

Jesteśmy więc zobowiązani o zadbanie ich miejsc wiecznego spoczynku.

Kim byli Małetowie?

Stanisław Franciszek Małeta syn Franciszka i Marii z domu Janiszewskiej urodził się 20 listopada 1876 roku w podtarnowskiej wsi Strusiny. Współcześnie jest to największa pod względem ilości ludności dzielnica Tarnowa.

Ochrzczony został 20. 12. 1876 roku przez ks. Jana Zygałdo, a chrzestnymi byli: Maria Serebnicka i Władysław Małeta. Jego ojciec Franciszek był słuźarzem, pracował na kolei jako podurzędnik kolejowy.

Stanisław edukację rozpoczął w Tarnowie, gdzie w roku 1897 zdał maturę w tarnowskim Gimnazjum. W tym samym roku rozpoczyna studia dzienne na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Odnajdujemy go (Stanisław Małeta z Tarnowa) w spisie słuchaczy jubileuszowego roku 1900, który ukazał się w wydaniu „Almanachu Jubileuszowego Uniwersytetu Jagiellońskiego”. Był studentem zdolnym, kilkakrotnie otrzymywał Stypendium Samuela Głowińskiego, które było bardzo prestiżowym stypendium przyznawanym przez Wydział Krajowy we Lwowie dla najzdolniejszej młodzieży studiującej w Galicji.

Absolutorium Stanisław Małeta uzyskał w 1902 roku, zaś w 1904 r. obronił doktorat z prawa. Egzamin sędziowski zdał w 1906 roku w Krakowie.

Powyżej: Legitymacja dr. Stanisława Małety, urzędnika sądowego uprawniająca do korzystania z biletów zniżkowych C.K. Austriackiej Kolei Państwowej. Obok: Legitymacja służbowa dr. Stanisława Małety - sędziego Sądu Grodzkiego w Limanowej - 1935 rok

Swoją karierę zawodową rozpoczął jako królewsko-cesarski urzędnik sądowy w c. k. Sądzie Obwodowym w Tarnowie. W roku 1909 na jego nazwisko została wystawiona legitymacja ważna do 31 grudnia 1912 roku, która uprawniała go do przejazdu Austriacką Koleją Państwową ze zniżką w wagonach drugiej i trzeciej klasy na obszarze całej Galicji i wszystkich pociągów, oprócz luksusowych.

Był pracownikiem sądu: w Mielcu, Jaśle, Tarnobrzegu i w Czarnym Dunajcu.





Pracownicy Sądu Grodzkiego w Limanowej. Dr Stanisław Maleta siedzi w kapeluszu, z jego prawej strony sędzia Dymitr Łoziński, stoi za Maletą Leopold Winter, wieloletni sekretarz sądu - fotografia z lat trzydziestych XX wieku

Swoją karierę urzędnika państwowego rozwinął w Limanowej. To właśnie w naszym mieście nie tylko pracował aktywnie zawodowo w obszarze sądowym, ale bez reszty zaangażował się w działalność społeczną. Do Limanowej przybył z Czarnego Dunajca. W grudniu 1916 r. dostał nominację na sędziego sądu powiatowego, jeszcze za monarchii austriackiej, którą to posadę objął dopiero w 1917 roku.

W międzyczasie żeni się z Wiktorią z domu Formas (1879-1941). W roku 1917 przychodzi na świat jedyna ich córka Aleksandra urodzona 12 stycznia 1917 r. w Limanowej.

Po przyjeździe do Limanowej zamieszkali w kamienicy „Pod Białym Orłem” przy ulicy Sądeckiej (obecnie Kościuszki), która w niedługim czasie stała się ich własnością.

Powracając do kariery zawodowej dr. Stanisława Małeta należy wspomnieć, iż minister sprawiedliwości 13 lutego 1926 roku mianował go naczelnikiem Sądu Powiatowego w Limanowej i tę

funkcję kierowniczą pełnił do 1937 roku. Należy zaznaczyć, że kiedy powrócono do idei sądów grodzkich w 1928 roku, wówczas w wielu dokumentach możemy odnaleźć przy osobie dr. Stanisława Małeta, tytuł naczelnik Sądu Grodzkiego w Limanowej.

Warto również zaznaczyć, iż pełną palestrę prawniczą w latach międzywojennych można odnaleźć w kalendarzach, informatorach sądowych. Podaję dwa przykłady. Pierwszy to Kalendarz z roku 1927. Na jego str. 117,137,185 i 202 odnajdujemy kolejno informacje, że w Limanowej funkcjonuje Sąd Powiatowy, którego naczelnikiem jest *dr Stanisław Maleta*, a sędziami powiatowymi są: *Stanisław Baranek*, *dr Marian Langenfeld* i *Władysław Reklewski*, obowiązki notariusza pełni *Stanisław Gałziński*. Przykład drugi to kalendarz z 1934 roku, na jego kartach (str.74, 75 i 297) tym razem Sądu Grodzkiego w Limanowej stanowisko kierownika sprawuje nadal *dr Stanisław Maleta*, sędziami grodzkimi są: *dr Marian Langenfeld* i *Dymitr Łoziński*

oraz jest jeden vacat. Notariuszem jest *Alfred Josse*, zaś komornikiem *Adam Wojnar*. W izbie adwokackiej zrzeszeni są adwokaci: *dr Filip Belmer*, *dr Lipa Frey*, *dr Izidor Gibas*, *dr Jonasz Hammerschlag*, *dr Fryderyk Kurzer*, *dr Wincenty Ludwig Kwieciński*, *dr Maurycy Roller* i *dr Józef Stankiewicz*.

Warto również przypomnieć pełny skład stanowisk administracyjnych ówczesnej Limanowej, który przedstawiony został w kalendarzu z 1930 roku. *Marceli Bursztyn* – burmistrz miasta, *Roman Müller* – starosta, a zarazem kierownik Zarządu Powiatu, *Antoni Stręk* – sekretarz powiatu, *dr Stanisław Maleta* – kierownik Sądu Grodzkiego, *Władysław Gajewski* – inspektor sanitarny, *Emil Trusz* kierownik Urzędu Skarbowego, *Stanisław Starakiewicz* – naczelnik Kasy Skarbowej, *Jan Markiewicz* – kierownik Urzędu Katastralnego, *Stanisław Szymczykiwicz* – Izba Inżynierska.

Dr Stanisław Maleta cieszył się wielkim autorytetem oraz uznaną pozycją w ówczesnej Limanowej, świadczą o tym ►

► Jego wystąpienia podczas wielu okolicznościowych spotkań, jubileuszy czy oficjalnych uroczystości w naszym mieście.

To właśnie on przemawiał w imieniu władz świeckich Limanowej w czasie jubileuszu 50-lecia kapłaństwa ks. prałata Kazimierza Łazarskiego, składając Jubilatowi życzenia. Pisała o tym ówczesna Gazeta Podhalańska (nr 32, z 9 sierpnia 1931 r. – artykuł ten publikujemy w obecnym wydaniu „EL”).

Stanął na czele Komitetu 100. rocznicy Powstania Listopadowego, podczas uroczystości których dokonano odsłonięcia i poświęcenia obelisku dziś nazywanego „Pomnikiem Nieznanego Żołnierza”. Gazeta Podhalańska nr 50 z 14 grudnia 1930 r., donosiła: (...) w sobotę 29/XI odbył się w sali „Sokoła” uroczysty wieczorek poprzedzony okolicznościowym przemówieniem naczelnika Sądu dra Małety, stojącego na czele specjalnego komitetu, jaki już przed pół rokiem powstał z okazji zbliżającej się uroczystości.

Kiedy w styczniu 1931 roku zmarł 93 letni śp. Józef Bogdanowski ostatni powstaniec styczniowy, nad otwartą mogiłą przemówił dr Stanisław Maleta: (...) Wskazując z jednej strony na zasługę zmarłego w złożeniu na rzecz Ojczyzny największej ofiary, bo ofiary krwi, z drugiej strony na obowiązek rodaków do czci największej wobec tego rodzaju zasług, bo przez to pośrednio dajemy praktycznie wyraz naszym uczuciom wobec najwyższych ideałów narodowych. Pogrzeb śp. Bogdanowskiego był manifestacją patriotyczną, pisała o tym Gazeta Podhalańska (nr 5, z 1 02 1931 r.).

Gdy nasze miasto żegnało długoletniego katechetę szkół powszechnych ks. Michała Skurę przechodzącego w dobrze zasłużony stan spoczynku, uroczystości miały miejsce w domu PP. Maletów. O tym wydarzeniu pisała prasa regionalna: (...) Po oficjalnym pożegnaniu ks. Skury przez młodzież szkół powszechnych odbyło się w gronie jego współpracowników i przyjaciół serdeczne pożegnanie go w domu PP. Maletów, z którymi ustępującego kapłana łączyły węzły szczególnej przyjaźni.

Duże uznanie wobec dr. Stanisławy Małety wynikało także z Jego sprawności działań. O tym możemy przekonać się z tekstu Gazety Podhalańskiej z 12 grudnia 1929 roku, w której czytamy: Z inicjatywy starosty limanowskiego dr.

Na limanowskim rynku. Dr Stanisław Maleta i ks. prałat Kazimierz Łazarski - lata 30. XX wieku



Dr Stanisław Maleta - prezes Sądu Grodzkiego w Limanowej w czasie uroczystości patriotycznej. Uwagę zwraca tablica wmurowana na ścianie budynku Szkoły Ludowej oraz sztandar limanowskiego gniazda „Sokoła”. Rok 1936



Müllera na sali „Sokoła” 1 grudnia 1929 r. odbyła się akademja poselska, w której wzięli udział posłowie: hr. Adam Stadnicki, Jasiński, Gwiżdż i Hyla. Mówili oni na temat konieczności zmiany Konstytucji (...). Zebranie zagał burmistrz Limanowej Marceli Bursztyn, po czym przez akklamację wybrano na przewodniczącego ogólnym szacunkiem się cieszącego naczelnika sądu dr. Stanisława Małeta, którego wytrwale kierownictwo w znacznej mierze przyczyniło się do wysokiego poziomu przebiegu akademji.

Powróćmy do bogatej działalności społecznej dr. Stanisława Małety.

Na sercu leżała mu wszechstronna edukacja limanowskiej młodzieży, żona jego Wiktoria, jak wspomniałem, była nauczycielką, on sam angażował się w rozwój w nowo powstałej w 1929 r. Górskiej Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej i w chwili założenia szkoły wszedł w skład Komisji Szkolnej jako jej wiceprezes. Funkcję prezesa w tym czasie pełnił Antoni Górszczyk. Do zadań Komisji Szkolnej należało załatwianie całokształtu spraw finansowych oraz czuwanie nad kwestiami administracyjnymi szkoły. Sam Maleta w tej szkole był nauczycielem podstaw prawa. Kiedy w roku 1925 zrodziła się myśl budowy szkoły powszechnej w Limanowej, wszedł do Społecznego Komitetu Budowy, wytrwale wspierając Marcelego Bursztyna, ówczesnego burmistrza miasta. Został wybrany sekretarzem tego komitetu, który zmagął się z wieloma problemami natury finansowo – prawnej. Dopiero w 1929 roku przystąpiono do budowy szkoły na terenach tzw. ogrodów miejskich, aby po wielu perypetiach ostatecznie szkoła mogła zacząć w pełni funkcjonować w roku szkolnym 1935/36.

Był w składzie Komitetu wykonawczego, który 13 maja 1936 roku przyjął uchwałę miejską nadającą obywatelstwo honorowe ministrowi spraw zagranicznych Józefowi Beckowi, związanemu z Limanową w latach jego dzieciństwa i młodości. Działał również w Komitecie Upiększania Miasta, którego celem była estetyzacja miasta.

Jego intensywna praca zawodowa i absolutne zaangażowanie społeczne zapewne nadwyrężyło jego zdrowie. Odszedł nagle, mając zaledwie 61 lat. O fakcie tym napisano w Sprawozdaniu Zarządu Głównego Zrzeszenia Sądów i Prokuratorów Rzeczypospolitej Polskiej za rok 1937/38, gdzie w nekrologu



Małetowie w Krynicy: dr Stanisław Maleta (siedzi), z jego lewej - córka Aleksandra, z prawej żona Wiktoria

informowano: *dr Stanisław Maleta kierownik Sądu Grodzkiego w Limanowej zmarł w 1937 roku – Cześć Jego Pamięci!*

Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Limanowej.

Dr Stanisław Maleta pracując przez 20 lat na różnych stanowiskach zarówno w sądzie powiatowym, jak i grodzkim w Limanowej po śmierci, został zastąpiony przez sędziego Aleksandra Ostrowskiego.

Pozostała samotna żona Wiktoria oraz 20-letnia córka Aleksandra. Niedługo potem odeszła Wiktoria Maleta, która zmarła w 1941 roku. Pochowana została w tym samym grobie co mąż Stanisław. Córka Aleksandra wyjechała z Limanowej do Krakowa. Dalsze jej losy zostały opisane w felietonie zatytułowanym „Nowe zaskakujące odkrycie”, publikowanym w tym wydaniu „Echa Limanowskiego”.

W taki oto sposób kończą się dzieje zasłużonej rodziny Małetów w naszym mieście, którzy mieszkając tu w latach międzywojennych pozostawili wiele

owoców swojej pracy dla limanowskiej społeczności.

Fotografie: z pozostawionych pamiątek rodziny Małetów

Artykuł ten mógł powstać dzięki współpracy miłośników naszego miasta. Pomimo niekompletności w opisie, udało się mimo wszystko w oparciu o zgromadzone dokumenty odtworzyć drogę życiową dr. Stanisława Małety. Również na podstawie tych materiałów został napisany odkrywczy felieton ukazujący nieznane fakty odnoszące się do istnienia Gimnazjum w latach międzywojennych w Limanowej.

Dziękuję więc pp. Teresie i Wawrzyńcowi Baczyńskim i Mateuszowi Czeczótce za udostępnienie dokumentów i fotografii związanych z rodziną Małetów oraz Liliannie Mamak za pośredniczenie w ich przekazaniu redakcji, a także historykom regionalistom: Tomaszowi Jackowi Lisowi, Sylwestrowi Rękasowi i Karolowi Wojtasowi.

Limanowianin z sentymentu

Ostatni potomek w linii prostej Zubrzyckich, pięciopokoleniowej rodziny aptekarzy limanowskich, Jan Postawa zmarł w wieku 93 lat w Poznaniu. Został pochowany na cmentarzu salezjańskim w Katowicach-Panewnikach.

Pana Jana znalazłem od ponad dziesięciu lat. Sympatyczny starszy Pan często przyjeżdżał do Limanowej odwiedzić kuzynkę, p. Krystynę Bączkowską – Cynkę, i grób rodziców, Marii z Zubrzyckich i Ferdynanda Postawów na cmentarzu parafialnym.

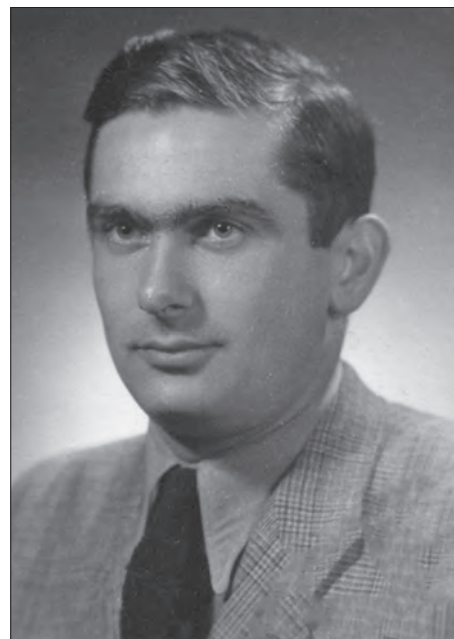
Kiedy rozpoczęły się prace związane z gromadzeniem fotografii do albumu „Okruchy pamięci – Limanowa na starej fotografii”, byłem częstym gościem domu Bączkowskich. Pamiętam jak żywo z Panem Janem dyskutowaliśmy o historii naszego miasta, a szczególnie wspominał on okres okupacji hitlerowskiej, którą spędził z matką Marią w Limanowej. Opowiadał mi jak w 1941 roku, jako czternastoletni chłopak rozpoczął przymusową pracę w limanowskim tartaku. Efektem tych wielogodzinnych rozmów był felieton, napisany przez Pana Jana do „Echa Limanowskiego” zatytułowany: „Wspomnienia wojenne” („EL” nr 216-217, wrzesień-październik 2012 r.), w którym m. in. czytamy: *W roku 1940/1941 uczęszczałem w Limanowej do siódmej klasy szkoły powszechnej. W związku z obowiązkiem pracy narzuconej przez okupanta byłem zmuszony do pracy. Rozpocząłem ją 9 lipca 1941 roku jako czternastoletni chłopak. Zostałem przyjęty do tartaku braci Hartug jako praktykant biurowy. Tartak znajdował się w Sowlinach na terenach, których właścicielem gruntów był Walenty Joniec, dziś mieści się tu Szpital Powiatowy w Limanowej. Pracę tam ukończyłem 18 stycznia 1945 roku na „stanowisku manipulant drzewny” z chwilą wycofania się Niemców i wkroczenia wojsk sowieckich.* Pan Jan cieszył się bardzo, iż powstaje album fotograficzny o bliskim Jego sercu mieście. Śledził na bieżąco prace związane z przygotowaniem tej publikacji. Kiedy odwiedzałem Panią Krystynę, aby opracować opisy wybranych zdjęć do albumu, żywo włączał się do dyskusji. Uczestniczył w otwarciu wystawy fotograficznej z okazji 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości zorganizowanej w Miejskiej Galerii Biblioteki Publicznej w Limanowej. Na wystawie po raz pierwszy pokazano bogaty zbiór

fotografii przygotowany do publikacji w albumie „Okruchy pamięci”. Z całą rodziną brał udział w promocji tego albumu, która odbyła się 16 kwietnia 2012 r. w Limanowskim Domu Kultury. Był dumny, że i on włożył czastkę pracy w przygotowanie tej wspaniałej pozycji, w której znajduje się tak wiele fotografii rodziny, a także Jego samego.

Nasza znajomość trwała do końca jego życia, jeszcze dwa tygodnie przed śmiercią rozmawialiśmy telefonicznie. Wróćmy do lat poprzednich, kiedy wielokrotnie spotykaliśmy się, gdy przyjeżdżał do Limanowej. Sięgając pamięcią do przełomu roku 2011/12, przywołam dwa istotne wydarzenia. Pod koniec października 2011 roku (nie pamiętam dokładnego dnia) miałem telefon od p. Jana z Poznania z prośbą, abym podszedł do p. Krystyny, bowiem już od trzech dni nie odbiera telefonu i jest bardzo zaniepokojony, co się stało (Krystyna Bączkowska – Cynke mieszkała samotnie). Niepokój jego był uzasadniony, odnaleziono ją w jej domu nieprzytomną. Trzy dni później Jan Postawa przyjechał do limanowskiego szpitala i tak to trwało do śmierci Pani Magister, która nie odzyskując przytomności, zmarła 22 maja 2012 roku.

Jan Postawa stał się jedynym spadkobiercą dóbr po rodzinie Bączkowskich, a więc i pamiątek pieczołowicie przechowywanych przez Jego kuzynkę, m. in. był to zbiór archiwalnych fotografii Limanowej z okresu galicyjskiego i międzywojennego oraz pamiątek związanych z tradycjami limanowskich farmaceutów, które decyzją p. Jana zostały przekazane do Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej i stały się materiałem do utworzenia „Izby pamięci limanowskich aptekarzy”.

Podczas otwarcia stałej wystawy „Izby pamięci” 4 października 2013 roku tak



Jan Postawa (1926-2019). Fotografia z lat studenckich 1947-1950

mówił Jan Postawa: *Uczestniczymy w uroczystości związanej z moją rodziną, jaką jest otwarcie Izby pamięci w Muzeum Ziemi Limanowskiej. Dzięki zapobiegliwości śp. Krystyny Bączkowskiej – Cynke (mojej kuzynki), udało się zgromadzić szereg materialnych pamiątek z wyposażenia rodzinnej apteki, jak i liczne dokumenty dotyczące moich przodków z rodziny Müllerów, Zubrzyckich, Bączkowskich i Górnych. Rodziny te były od wielu lat związane z miastem Limanowa. Pamiątki te są materialnym świadectwem o historii naszego miasta. Początkowym zamyśłem było przekazanie tych pamiątek do Muzeum Farmacji w Krakowie. Jednakże dzięki mądrej sugestii Pana Stanisława Ociepki, postanowiłem, jako jedyny żyjący jeszcze potomek rodziny, już jednak nie farmaceuta, przekazać zbiór tych rodzinnych pamiątek do Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej. Mam pełną świadomość słuszności tej decyzji i muszę przyznać z zadowoleniem, że spotkała się ona z ogromnym zrozumieniem ze strony szerokiego grona pracowników Muzeum. Dlatego pragnę dziś serdecznie podziękować wszystkim tym osobom, które przyczyniły się bezpośrednio jak i pośrednio do utworzenia stałej Izby pamięci tak zasłużonej dla Ziemi Limanowskiej mojej rodziny (...).*



Otwarcie wystawy z okazji 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości w Galerii Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej. Jan Postawa siedzi drugi z lewej - 2018 rok



Promocja albumu „Okrucy pamięci - Suplement”, Jan Postawa z rodziną - 2012 rok



Otwarcie stałej ekspozycji „Izby pamięci limanowskich aptekarzy” w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej. Jan Postawa obok ówczesnej przewodniczącej Rady Miasta Irenej Grosickiej i burmistrza Władysława Biedy

Jaka była droga życiowa inż. Jana Postawy?

Był jedynym synem Marii z Zubrzyckich i Ferdynanda Postawów. Matka Maria, najmłodsza córka Waleriana Wieniawy Zubrzyckiego, aptekarza limanowskiego, dwukrotnego burmistrza Limanowej sprzed I wojny światowej. Ojciec dr prawa pochodził z okolic Tarnowa. Rodziny Zubrzyckich i Postawów były zaprzyjaźnione. Maria jeszcze przed I wojną poznała przyszłego męża Ferdynanda. Niestety wojna rozdzieliła młodych ludzi. Ferdynand w czasie wojny walczył w szeregach armii austriacko-węgierskiej, a Maria wraz z całą rodziną wyjechała do Grazu w Austrii.

Po zakończeniu wojny Ferdynand ponownie przyjechał do Limanowej i wspólnie z byłymi towarzyszami broni zorganizował pułk strzelców podhalańskich. Tu w Limanowej ożenił się z Marią i podjął pracę w sądownictwie w Nowym Sączu. Zakończenie wojny i odzyskanie przez Polskę niepodległości stworzyło szanse pracy na ziemiach, które scalone zostały z ojczyzną. Zachęteni dobrymi ofertami pracy i mieszkaniem, młodzi małżonkowie wyjechali do Poznania, gdzie Ferdynand otrzymał pracę w dyrekcji PKP.

W Krakowie pod czujnym okiem swego brata Januarego (profesora nauk medycznych), 6 października 1926 roku, Maria urodziła syna, który otrzymał imiona swoich dziadków: Jan Walerian, Jana po ojcu męża Marii, Waleriana po ojcu matki. Ochrzczony został w kościele św. Anny w Krakowie. Rodzicami chrzestnymi Jana zostali: Klementyna najstarsza siostra Marii i Czesław Górny (późniejszy wicestarosta limanowski), mąż Wiktorii, średniej siostry Marii.

Klementyna i Wiktoria kontynuowały tradycje farmaceutyczne w limanowskiej aptece, zaś Maria ukończyła szkołę muzyczną w Krakowie.

Jan Postawa dorastał w Poznaniu, często przyjeżdżając do Limanowej, rodzinnego miasta matki (świadczy o tym wiele fotografii).

Edukację rozpoczął w 1933 roku w szkole powszechnej im. św. Kazimierza, gdzie kontynuował naukę do klasy piątej. W roku 1937 przeniósł się do szkoły powszechnej przy gimnazjum im. Adama Mickiewicza i tam w 1938 r. ukończył klasę szóstą. Niestety wybuch II wojny światowej przerwał mu dalszą naukę. W Jego życiu rozpoczyna się nowa karta ▶



W okolicach Limanowej. Przed Tatrą stoją Klementyna i Zdzisław Bączkowscy. W samochodzie córki: Janina i Krystyna oraz Jan Postawa, syn Marii z Zubrzyckich Postawy - 1931 rok



Na podwórku domu Bączkowskich przy ul. Krakowskiej. Pierwszy z lewej Jan Postawa-1936 rok. W głębi Krystyna i Janina Bączkowskie. Na belce Zdzisław Bączkowski



Jan Postawa z kuzynką Janiną Bączkowską nad rzeką Łososią - 1943 rok



Kulig w 1940 roku. Na saniach Maria Postawa, na nartach Jan Postawa, Krystyna i Janina Bączkowskie

kolei losu, tym razem lat okupacyjnych, które spędził z rodziną w Limanowej. Zanim dotarli z Poznania do Limanowej z końcem października 1939 roku przeżyli wraz z matką Marią udrękę. Tak wspominał wówczas trzynastoletni Jan Postawa te ponure dni rozpoczynającej się II wojny światowej: *O świcie 1 września zawyły syreny alarmowe, a nad Poznaniem ukazały się obce samoloty z nienawistnym czarnym krzyżem. Już w ciągu kilku godzin zjawił się w domu ojciec z nakazem ewakuacji do odległego Jarosławia. Nastąpiło szybkie pakowanie i już tego samego dnia w południe znalazłem się z mamą w pociągu ewakuacyjnym podążającym na wschód. Po dwóch dniach znaleźliśmy się w Warszawie. Dalsza droga do Jarosławia wiodła przez Radom. Pociąg był silnie bombardowany, a tory całkowicie zniszczone. Na zorganizowanym transporcie przez wojskowych uciekinierów dotarliśmy do Radomia, stamtąd rozpoczęła się dalsza ucieczka na wschód. Mama podczas nalotów chroniła mnie własnym ciałem. Niestety w wyniku tych uciążliwości mama poważnie zachorowała i utknęliśmy na małej wsi w okolicy Ostrowa Lubelskiego. To nas uratowało przed dostaniem się pod okupację sowieńską, których wojska wkroczyły na wschodnie tereny Polski. Okolice Ostrowa Lubelskiego były w tym czasie prawie „niczyje”. W ogólnym chaosie, szukając punktu „zaczepienia” zapadła decyzja, aby szukać tymczasowego schronienia w rodzinnej Limanowej. I tak się stało. Po wielu kłopotach mamy i ojca ostatecznie pod koniec grudnia 1939 roku cała rodzina Postawów znalazła się ponownie w Limanowej. Zamieszkaliśmy w skromnym domku położonym przy ulicy Daszyńskiego (obecnie ul. M. B. Bolesnej), tuż obok domu cioci Wiktorii Górnej. Dom wcześniej zakupił dziadek Walerian Zubrzycki, z którego do tej pory nie korzystaliśmy. W 1940 roku okazał się zbawiennym pomimo skromnego wyposażenia w piec i przed domem studnię z wodą (wspólna z sąsiadami). Przy pomocy swoich sióstr mama jako tako wyposażyła go na tyle, aby było gdzie spać, usiąść i przy czym spożyć posiłek. Ojciec podjął pracę w niemieckiej instytucji, dzięki czemu mógł wiele pomóc rodakom, szczególnie wysiedlonym z Poznania, a ja od 1941 roku rozpocząłem przymusową pracę w tartaku (...).*

Jan już wspominałem Jan Postawa w czasie pobytu w Limanowej na tajnych



Jan Postawa z matką Marią przed domem w Limanowej przy ulicy Daszyńskiego (obecnie M.B. Bolesnej) - 1941 rok



Wycieczka na Lipowe - 1943 rok. Jan Postawa z kuzynkami i koleżankami

kompletach w roku szkolnym 1940/41 ukończył Szkołę Powszechną. Rok wcześniej jako uczeń praktykował u Ignacego Zielińskiego kołodziejstwo. Prawdziwą lekcję życia przeszedł w tartaku, pracując tam do końca wojny. Pełnił tam wszelkiego rodzaju funkcje związane z prowadzeniem przedsiębiorstwa i jego administracji, nie pomijając pracy fizycznej.

Po utworzeniu w Limanowej prywatnego Miejskiego Gimnazjum i Liceum Koedukacyjnego w lutym 1945 roku rozpoczął naukę w pierwszej klasie gimnazjum. Jeszcze w tym samym roku cała rodzina powróciła do Poznania. Jan kontynuuje

naukę w Gimnazjum i Liceum im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu. W roku 1947 zdał egzamin dojrzałości wg programu wydziału matematyczno-fizycznego. W tymże roku wstąpił do Wyższej Szkoły Inżynierskiej na Wydziale Mechanicznym w Poznaniu, która w roku 1955 została przekształcona na Politechnikę Poznańską. Szkołę ukończył 22 grudnia 1950 roku, zdobywając tytuł inżyniera mechanika w zakresie budowy maszyn parowych.

Pracę zawodową Jan Postawa rozpoczął w lutym 1951 roku w Zakładach Przemysłu Metalowego im. Cegielskiego w Poznaniu na stanowisku konstruktora. ▶



Sylwester 1943 rok. Siedzą od lewej: Jan Postawa, Stanisława Ceglarz, Jan Rusin (rozstrzelany w 1944 r. w Rdziostowie), Aleksander Weibrenner (zastrzelony przez granatowego żandarma w 1944 r.), Maria Ceglarz, Roman Wysocki. Stoją: ??, Janina Bączkowska, Krystyna Bączkowska, w drzwiach Klementyna Bączkowska

► W marcu 1951 roku objął stanowisko kierownika działu głównego mechanika na Wydziale Narzędziowym, a następnie Kuźni. Podczas pracy zawodowej podejmuje szereg działań społecznych, jest aktywny i dynamiczny, efektem tego są kolejne awanse zawodowe. W czerwcu 1959 roku przenosi się do pracy w Poznańskiej Fabryce Łożysk Toczyńskich, pracując tam do listopada 1962 roku na stanowiskach kierowniczych. Równocześnie jest nauczycielem technologii w trzyletnim Technikum dla pracujących. Cały czas doskonali swoją wiedzę techniczną na rozmaitego rodzaju kursach m. in. we Włoszech z zakresu obrabiarek do produkcji łożysk. Na podstawie wzajemnego porozumienia w roku 1962 przechodzi do pracy w Centralnym Biurze Konstrukcyjnym Przemysłu Taboru Kolejowego w Poznaniu na stanowisko kierownika Działu Technicznego, funkcję tę pełni do sierpnia 1965 r. Następnie zostaje oddelegowany do Zjednoczenia Przemysłu Taboru Kolejowego i zostaje zastępcą Naczelnika Wydziału Technicznego potem Głównego Technologa sprawującego te funkcje do 1987 roku.

W tym czasie był członkiem Komisji Oceny Projektów Inwestycyjnych.

Opracował i wydał dwa skrypty szkoleniowe z zakresu technologii i urządzeń do wytwarzania oraz organizacji produkcji taboru kolejowego.

Kolejno jeszcze pracował jako główny specjalista ds. handlowych, likwidator, specjalista ds. technicznych w: SIMPTUR – 1987-1990; ASPOL – 1990-1993; ASKOM – 1993-1998. Kiedy odszedł na emeryturę pracował jeszcze w niepełnym wymiarze w Naczelnej Organizacji Technicznej (NOT), a następnie w Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Mechaników Polskich (SIMP) w Poznaniu.

Po 56 latach pracy przestał być aktywny zawodowo w 2007 roku.

Za trud pracy został uhonorowany wieloma odznaczeniami państwowymi i resortowymi m. in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Srebrną Odznaką „Przodujący Kolejarz”, Złotymi Honorowymi Odznakami SIMP i NOT. Limanowa także nie zapomniała o Janie Postawie, nadając mu tytuł i medal „Za zasługi dla Miasta Limanowa”.

Będąc na emeryturze, częściej mógł bywać w Limanowej, mieście bliskim Jego sercu, gdzie miał jeszcze przyjaciół z lat młodości, kuzynkę Krystynę, a przede wszystkim grób rodziców: Marii z Zubrzyckich i Ferdynanda Postawów, a także groby rodzinne: pradziadków Müllerów, dziadków Zubrzyckich, rodziny Bączkowskich, rodziny Górnych. Kiedy zmarła w 2012 r. kuzynka Krystyna Bączkowska – Cynke, na rodzinnym grobowcu Bączkowskich zlecił tablicę epitafijną, która informuje kto tam spoczywa. Od tej chwili roztoczył opiekę nad wszystkimi grobami zasłużonej dla społeczności limanowskiej pięciopokoleniowej rodziny aptekarzy.

Limanowa ma zatem dług wdzięczności i powinna pamiętać o tych grobach.

Fotografia: Zbigniew Dutka, ze zbiorów śp. Jana Postawy

Groby na limanowskiej nekropolii będą skatalogowane

Jak wielka wartość dla dobra dziedzictwa kulturowego regionu została na zawsze utracona, uświadamia nam fotografia z przełomu XIX i XX wieku, ukazująca fragment najstarszej części limanowskiej nekropolii o przeszło 200-letniej tradycji. Widzimy na niej jeszcze wiele nagrobków, których dziś już nie odnajdziemy. Tylko nieliczne z nich przetrwały do współczesnych czasów. Z tego bezwzględnie przemijającego czasu zdawał sobie sprawę limanowianin ks. bp Piotr Bednarczyk. To z Jego inicjatywy zrodził się pomysł spisania grobów na limanowskim cmentarzu parafialnym w celu ich ratowania. Powstał kilkuosobowy zespół, z dr. Józefem Szymonem Wrońskim na czele, który podjął się pracy inwentaryzacyjnej. Niestety śmierć księdza biskupa przerwała podjęte dzieło. Pisaliśmy na ten temat wielokrotnie w „Echu Limanowskim”.

Do inicjatywy wrócono w ubiegłym roku, kiedy z cmentarza parafialnego zaczęły ponownie znikać zabytkowe groby i znów przyszła chwila refleksji. Zastanawiano się nad różnymi

sposobami ratowania grobów. Jedną z rozważanych form działania było powołanie Społecznego Komitetu Opieki nad Zabytkowymi Grobami na limanowskim cmentarzu parafialnym.

Aby Komitet mógł skutecznie funkcjonować, musiałby posiadać stan prawny i działać w oparciu o opracowany statut. Czynności do wykonania wiele i prawdopodobnie dlatego do tej pory nikt nie odważył się powołać takiego Komitetu. Pomimo zaniechania działań społecznych, pojawiła się jednak iskra nadziei, że uda się uratować niektóre groby o wartości historycznej, bowiem tematem zainteresowały się władze samorządowe Limanowej. Jak na razie zlecono inwentaryzację grobów Muzeum Regionalnemu Ziemi Limanowskiej. Równocześnie burmistrz miasta zaprosił do współpracy osoby, które posiadają wiedzę w tym zakresie. Na potrzebę wsparcia wykonania tego zadania związał się Niezależny Społeczny Komitet w składzie: *dr Józef Szymon Wroński* – historyk sztuki, *Stanisław Ociepka* – redaktor „Echa Limanowskiego”, *Karol Wojtas* – historyk, regionalista. ►



Parafialny cmentarz w Limanowej z przełomu XIX i XX wieku (fot. arch. albumu „Okruchy pamięci”)

► Zespół ten opracował wykaz trzydziestu grobów z ich charakterystyką i pełną dokumentacją fotograficzną i 20 lutego br. publicznie przekazał go Komisji Kultury, Sportu i Turystyki Rady Miasta Limanowa na ręce jej przewodniczącego Adama Króla. W następnym dniu taki sam zestaw otrzymał ks. dr Wiesław Piotrowski, proboszcz parafii limanowskiej, zarządca cmentarza parafialnego.

Jakie groby zakwalifikował Zespół w pierwszej kolejności do renowacji?

Groby pochodzące z przełomu XIX i XX wieku. Znajdują się w one w najstarszej części cmentarza w sektorze po stronie wschodniej kaplicy Marsów. Sama kaplica jest mauzoleum dziedziców majątku i dworu starowiejskiego, a zarazem kolatorów kościołów limanowskich. W kaplicy pochowani są również księża posługujący w parafii limanowskiej, m. in. ks. dr Antoni Zapała proboszcz limanowski, który godność tę sprawował zaledwie trzy miesiące na przełomie 1946/1947 r. (były kapelan marszałka Polski, Edwarda Śmigłego-Rydza).

Wspólną cechą wspomnianych grobów jest ich architektura w postaci kamiennych bądź granitowych obelisków, często obramowanych kutym bogato zdobionym żelaznym ogrodzeniem. Do tego rodzaju grobów z końca XIX wieku zaliczmy najstarsze mogiły rodzin: Wójcików, jednych z najbogatszych mieszczan Limanowej i Sitowskich, właścicieli majątku i dworu w Mordarce, a także Kaplicy Łaski, w której pierwotnie umieszczona była limanowska Pieta. Do tego typu grobów należą również pojedyncze groby: ks. Jana Szaflarskiego (1839-1911), Władysława Przeworskiego (1857-1896), c. k. poczmistrza oraz grób Malawskich, Wincentego (1871-1918) i Jana (1882-1917), nauczycieli Szkoły Ludowej w Limanowej, którzy pochodzili z Kresów Wschodnich. Należy podkreślić iż na wielu z tych grobów kamienne obeliski zostały wykonane przez wybitnych rzeźbiarzy krakowskich, jak na przykład Edwarda Stehlika, który wykonał obelisk na grobie rodziny Wójcików.

Kolejnymi grobami są mogiły ziemne, często przykryte płytą piaskowca, które pochodzą z początku XX wieku, lat międzywojennych lub zaraz po II wojnie światowej. I tutaj jest duży wybór grobów. Trudno było więc dokonać ich selekcji. Przyjętym kryterium wyboru były te mogiły, gdzie spoczywają osoby, które wniosły duży wkład w rozwój



Grób Józefa Struga (1874-1961), poety, autora monografii wsi Lipowe

naszego miasta, bądź są postaciami znanymi szerzej niż w Limanowej.

Są to groby: Mariana Konstantego Borzemskiego h. Jelita (1894-1959), legionisty, uczestnika wojny 1920 roku, kapitana piechoty Wojska Polskiego, olimpijczyka w strzelaniu sportowym z Paryża 1924 r., gdzie w zmaganiach olimpijskich po raz pierwszy uczestniczyła drużyna nowo odrodzonej Polski. Grób ten poszukiwany był przez działaczy ruchu olimpijskiego. Po II wojnie światowej Marian Borzemski wraz z rodziną przybył do Limanowej z Kresów Wschodnich i podjął tutaj wraz z żoną Stefanią działalność społeczną. Był m. in. współzałożycielem i kierownikiem Powiatowego Komitetu Opieki Społecznej. Amatorsko zajmował się malarstwem.

Grób Marii z Dunikowskich Mieroszewskiej z roku 1915, żony Kazimierza Mieroszewskiego - powiatowego fizyka w Limanowej i matki Sobiesława i Juliusza. Ten drugi był jednym z wpływowych pisarzy politycznych w polskiej historii. Jako korespondent

londyński współpracował z „Kulturą” paryską, Jerzego Giedroycia. W tym emigracyjnym miesięczniku publikował felietony m. in. odnoszące się do polityki wschodniej. Na Jego myśli zawarte w tych artykułach powołują się współcześni polscy politycy.

Z rodziną Mieroszewskich związana była Maria Wolf (1890-1983), guwernantka Juliusza i Sobiesława. To ona sprawowała honory domu podczas pobytu Józefa Piłsudskiego u rodziny Mieroszewskich w grudniu 1914 roku. Jest pochowana z matką Malwiną w grobie, który znajduje się w drugim szeregu wzdłuż ogrodzenia od strony drogi prowadzącej na cmentarz. Obok jest grób Amalii z domu Russockiej Pietrzykowskiej (1856-1925). Amalia to córka Jana Józefa Kalasantego Russockiego h. Zaręba, żołnierza Powstania Listopadowego i Marianny z domu Żuławskej h. Szeliga z Szyku pow. limanowski. Siostra jej Maria Zofia Russocka była współzałożycielką przekształconego

ciąg dalszy na stronie 37)

ORGANIZACJA PRZYJĘĆ OKOLICZNOŚCIOWYCH

Siwy Brzeg

Restauracja Siwy Brzeg
Limanowa, ul. Br. Czecha 4

tel. 18 3373 878

www.siwybrzeg.pl



NIE BACZĄC NA REMONT
Limanowskiego Domu Kultury
Restauracja **SIWY BRZEG**
Ma się dobrze!

ZAPRASZAMY

do nowych estetycznych sal w których organizujemy:
wesela, bankiety, przyjęcia okolicznościowe i inne

Pyszne jedzenie
Dania na zamówienie
CATERING

Stary Browar

Restauracja Stary Browar
Limanowa, ul. J. Marka 9

tel. 18 337 9999

www.starybrowar.siwybrzeg.pl



Zapraszamy!



Grób rodziny Gałzińskich



Grób Amalii z domu Russockiej Pietrzykowskiej (1856-1925)



Grób Anieli z Jońców Borysiukowej (1907-1934)



Grób rodziny Wójcików poch



Grobowiec rodziny Nałęcz-Przetockich (obok kaplicy Marsów)

Fotografie: Stanisław Ociepka



...odzący z drugiej połowy XIX wieku



Grób rodziny Sitowskich, właścicieli majątku i dworu w Mordarce



Producent Środków Czystości
od 1991 roku

golddrop.eu



**Polecamy się
do expresowych porządków!**

Gold Drop Sp. z o.o., ul. Rzečna 11d, 34-600 Limanowa,
tel. 18 3376137

Groby na limanowskiej nekropolii będą skatalogowane

Towarzystwa Zaliczkowego Ochrony Własności Ziemskiej w Limanowej, a w latach 1905-1938 jego dyrektorką. Pochowana jest również w Limanowej w kaplicy rodzinnej Marsów.

Innymi grobami są te o dużych wartościach architektoniczno – artystycznych, np. Anieli z Jońców Borysiukowej (1907-1934), nauczycielki gimnazjum w Brześciu nad Bugiem, siostry ks. płk. Józefa Jońca. Jest to typ nagrobka antycznego. Przedstawia złamaną kolumnę, symbolizującą przerwane życie (Aniela zmarła, mając 27 lat). Podobny charakter ma grób rodziny Gałzińskich. Jest przykładem starego archaicznego typu nagrobka cmentarnego. Kultura antyczna łączy się tu z tradycją chrześcijańską. Na grobie postawiony został kamienny krzyż z wieńcem laurowym. W grobie tym spoczywa m. in. Stanisław Gałziński, notariusz w Limanowej w okresie galicyjskim i międzywojennym.

Kolejnymi są groby związane z pięciopokoleniową rodziną aptekarzy limanowskich: Müllarów, Zubrzyckich, Bączkowskich, Górnych i Postawów. Do tej pory grobami tymi zajmował się ostatni ich spadkobierca Jan Postawa, syn Marii z Zubrzyckich Postawa, który zmarł 17 lutego br. w Poznaniu. To on przekazał pamiątki po swoich przodkach do Muzeum

Regionalnego Ziemi Limanowskiej. Dzięki tej darowiźnie możemy szczerzyć się stałą wystawą dotyczącą dziejów aptekarstwa w Limanowej. Grób jego rodziców: matki Marii (1892-1968) i ojca Ferdynanda (1894-1959), dr. prawa wymaga odrestaurowania. Należałoby także odnowić grób jego dziadka Waleriana Wieniawy Zubrzyckiego (1857-1927), burmistrza Limanowej dwóch kadencji przed I wojną światową. Na płycie grobu w którym jest on pochowany z żoną Franciszką Gabriellą z Müllarów Zubrzycką (1859-1932) i matką Wiktorią Zubrzycką (1838-1905), znajduje się tylko inskrypcja matki.

Pozostałe groby, jakie znalazły się w wykazie, to mogiły: *Leopolda Wintera* (1880-1969), burmistrza Limanowej po II wojnie światowej; *Eugenii Naturskiej* (1914-1988), nauczycielki języka polskiego w liceum powstałym w 1945 w Limanowej; grobowiec *Gibasów*, ostatnich właścicieli majątku i dworu w Mordarce; *Franciszka Skoczonia* (1891-1948), nauczyciela, organizatora szkolnictwa w Sowlinach od roku 1919 kierownika szkoły; grobowiec rodziny *Nałęcz-Przetockich* związanych z rodziną Marsów; *Eugeniusza i Heleny Dziuby*, nauczycieli szkół powszechnych w Limanowej; *Józefa Struga* (1874-1964), poety, o pseudonimie literackim „Piotr Lipowiak”, autora monografii wsi Lipowe; rodziny *Fijałów* fotografów limanowskich, dzięki ich archiwum negatywów filmowych można było ukazać dawną Limanową; rodzin: Kuźniarskich; Łozińskich; Kaliszów oraz Jadwigi Żuławskiej.

Należy zaznaczyć, iż większość z tych grobów nie ma prawnych opiekunów, bowiem najbliższa rodzina nie żyje, bądź wnukowie lub prawnukowie mieszkają poza Limanową lub zagranicą.

Jeśli Czytelnik „Echa Limanowskiego” byłby zainteresowany dokładniejszym opisem postaci zaprezentowanych w powyższym wykazie grobów, odsyłam do archiwalnych wydań „Echa”, w których można odnaleźć artykuły opisujące ich losy życiowe.

W przedstawionym wykazie są również groby znajdujące się w kwaterze cmentarza wojennego nr 366. Wprawdzie ochrona tego miejsca pamięci jest w gestii Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, niemniej jednak czynniki społeczne mogą monitorować o renowację niektórych mogił znajdujących się tam. Zespół więc wykazał dwie mogiły, które wymagają prac konserwatorskich. Jest to zbiorowy grób 8 legionistów polskich poległych w okresie od października do grudnia 1914 r. w okolicy Limanowej. Na grobie tym znajdują się dwie tablice kamienne, zwieńczone krzyżami listwowymi. Przez lata zaniedbań znikły z tablic napisy nazwisk pochowanych tam legionistów. Zespół proponuje odtworzenie napisów na odremontowanych tablicach, równocześnie podając pełny zestaw nazwisk.

Drugą mogiłą jest zbiorowy grób z okresu II wojny światowej, na którym znajduje się pojedynczy nagrobek Jerzego Kality (1923-1944). Jerzy Kalita związany był ze znanym zakładem fotograficznym Franciszka Fijała. Dzięki jego operatywności posiadamy dokumentację fotograficzną z okresu okupacji niemieckiej w Limanowej. Zginął tragicznie.

W opisanym wykazie grobów na limanowskim parafialnym cmentarzu ujęto tylko te, które według oceny Zespołu należy w pierwszej kolejności poddać renowacji ze względów na ich zły stan techniczny.

Kolejny zestaw grobów jest w toku opracowywania. Mamy nadzieję, że zarówno sporządzony, jak i przygotowywany w drugiej kolejności zestaw będzie początkiem niezbędnej i koniecznej renowacji grobów i nagrobków o znaczeniu historycznym dla dziedzictwa kulturowego naszego miasta, którego przeszłość zapisana jest dłutem i rylcem na limanowskim parafialnym cmentarzu.

**Stanisław Ociepka,
Józef Szymon Wroński, Karol Wojtas
Fotografie: Stanisław Ociepka**



Zbiorowa mogiła 8 legionistów polskich (cmentarz wojenny nr 366)



Widok na budynek dawnego dworu mieszczącego Górską Szkołę Rolniczą w Łososinie Górnej i zabudowania gospodarcze - 1931 rok

Karol Wojtas

Była kiedyś tu taka szkoła...

W 90. rocznicę powstania Górskiej Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej – cz. 1

Ziemia Limanowska ze względu na swoje położenie w górskich terenach Beskidu Wyspewego i Górców od wieków była trudna dla rozwoju rolnictwa. Uprawy oraz hodowla były zawsze tu trudniejsze i mniej wydajne niż w innych nizinnych częściach naszego kraju. Jedynie od wieków pasterstwo miało się tu bardzo dobrze. Dziś już większość społeczeństwa powiatu limanowskiego nie zdaje sobie sprawy, że ich dziadkowie czy pradziadkowie, którzy żyli tu głównie z rolnictwa, pasterstwa czy sadownictwa zawdzięczali bardzo dużo kilku ważnym decyzjom paru światłych osób, które postanowiły zmienić sytuację biednych górskich gospodarstw rolnych na naszym terenie. 90 lat temu w Łososinie Górnej powstała instytucja, która miała kształcić młodzież, ale także przede wszystkim zmienić całkowicie świadomość rolników, żyjących na tej górskiej ziemi. „Założenie naszej szkoły, idee przez nią głoszone, uczyniły pierwszy krok w organizacji racjonalnego gospodarstwa w górach. Gospodarstwa górskie, karpackie dzięki naszej usilnej pracy powoli mogą stać się najpiękniejszym i najbogatszym diademem ziem Rzeczypospolitej Polskiej.” – tak pisał w marcu 1939 roku inżynier Jan Drożdż założyciel i dyrektor tej placówki. W tym dwuczęściowym artykule przedstawione zostaną czytelnikom Echa Limanowskiego okoliczności założenia i dorobek Górskiej Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej.

Sytuacja rolnictwa w powiecie limanowskim od 1867 do 1918 roku

Po powstaniu w 1867 roku powiatu limanowskiego sytuacja stanu gospodarczego tych terenów jak i rolnictwa na nich była fatalna. Wśród większości mieszkańców nowo powstałego powiatu panowała bieda i ubóstwo. Większość górskich terenów powiatu było trudno dostępnych, a infrastruktura drogowa bardzo kiepska. Poprawę stanu gospodarczego Ziemi Limanowskiej przyniosło dopiero otwarcie w grudniu 1884 roku linii kolejowej Chabówka-Nowy Sącz. Niestety na przełomie XIX i XX wieku powiat limanowski jak i samo miasto Limanowa należały do najbiedniejszych w całej Galicji. Rolnictwo w powiecie było bardzo zacofane, uprawy mało wydajne i nieodporne na trudne warunki klimatyczne oraz choroby, a hodowla bydła i trzody mało wydajna i nieopłacalna. Oczywiście w południowej części powiatu ważne było od wieków pasterstwo. Lecz także dotychczasowa hodowla owiec i wytwórstwo wyrobów mlecznych wymagało poprawy warunków sanitarnych.

Pierwsze próby poprawy sytuacji rolnictwa i rozwoju hodowli bydła na naszym terenie związane są z rodzinami Romerów z Jodłownika oraz Marsów z Limanowej. To te rodziny zainteresowały się i zainwestowały w rozwój hodowli bydła rasy polskiej czerwonej, bardzo dobrze dostosowanej



majątku w Limanowej. W latach 70. XIX wieku Stanisław po ukończeniu studiów w Wiedniu powróciwszy na Ziemię Limanowską, zajął się rozwojem hodowli bydła polskiego czerwonego.

W 1894 roku w Jodłowniku z inicjatywy Stefana i Tadeusza Romerów powstał „Pierwszy Związek Hodowlany Włościański Czerwonego Bydła”. Bardzo szybko oprócz obór dworskich Marsów i Romerów także rolnicy z warstwy chłopskiej zaczęli prowadzić obory bydła czerwonego, co było czynnikiem podnoszącym poziom rolnictwa i zamożności chłopów.

Bardzo ważnym momentem dla poprawy sytuacji rolników i rolnictwa na Ziemi Limanowskiej było przybycie do Limanowej Józefa Alojzego Beka (1867-1931). Józef Bek będąc w latach 1899-1918 sekretarzem Rady Powiatowej w Limanowej, przyczynił się do poprawy sytuacji rolnictwa i sadownictwa. W 1902 roku dzięki staraniom Józefa Alojzego Beka, założono w Limanowej pierwszą w Galicji Powiatową Szkołę Drzew Owocowych. Mieściła się ona niedaleko jego willi zwanej do dziś „Bekówką” przy dzisiejszej ulicy Słonecznej. Po kilku latach działalności tej szkoły Ziemia Limanowska stała się krainą kwitnących sadów. Można zaryzykować stwierdzenie: gdyby Zygmunt Mars nie sprowadził Józefa Alojzego Beka do Limanowej, to dzieje Ziemi Limanowskiej w tym sadownictwa i przetwórstwa owoców potoczyłyby się zupełnie inaczej. W 1909 roku w Limanowej z inicjatywy Józefa Beka założono pierwszą w Galicji Rolniczą Spółdzielnię Handlową „KOSA”.

do warunków górskich i podgórszych. Pionierem hodowli bydła polskiego czerwonego był Stanisław Oktawian Mars (1855-1915) właściciel majątku w Stróży koło Dobrej. Stanisław Oktawian był synem Antoniego Izzydora Marsa, właściciela



Uczniowie pierwszego roku Rolniczej Szkoły Górskiej. Siedzą: Jan Drożdż - dyrektor szkoły (drugi z lewej) i inż. Józef Marek (pierwszy z prawej) - 1929 rok

► Powiat limanowski za sprawą działalności między innymi Józefa Beka oraz świątłych działaczy ludowych czy też wykształconych synów chłopskich takich jak Jan Drożdż i Antoni Górszczyk pokrył się też gęstą siecią kółek rolniczych. To dzięki kółkom rolniczym chłopcy uczyli się stosować nowe sposoby gospodarowania, a także poznawali nowe odmiany uprawnych roślin. Józef Bek wraz z żoną Bronisławą zakładali także czytelnice ludowe. W czytelnicach tych były prenumerowane czasopisma dotyczące rolnictwa i uprawy roli.

W 1912 roku z inicjatywy marszałka powiatu Zygmunta Marsa oraz sekretarza powiatu Józefa Beka zakupiono „resztówkę” (18 morgów) ziemi podworskiej wraz z dworem Pieniążków w Łososinie Górnej z przeznaczeniem na stworzenie placówki wychowawczej dla synów włościańskich. Niedługo potem w lecie 1914 roku wybuchła wojna, a w 1918 roku Józef Bek wyjechał z Limanowej.

Powstanie Górskiej Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej w 1929 roku

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku i ustanowieniu nowych władz samorządowych zaczęto czynić dalsze próby ku poprawie stanu gospodarczego powiatu limanowskiego w tym i rozwoju rolnictwa oraz poprawy ogólnego stanu wsi limanowskiej. Osobami, które przyczyniły się znacznie do rozwoju rolniczego powiatu limanowskiego w okresie II RP byli: Zygmunt Mars (1859-1945), inż. Jan Drożdż (1895-1955), Antoni Górszczyk (1892-1980) oraz inż. Józef Marek (1900-1958).

W styczniu 1929 roku w Łososinie Górnej została założona przez władze powiatu limanowskiego Górską Szkoła Rolnicza, jedna z pierwszych tego typu instytucji w odrodzonej II Rzeczypospolitej Polskiej. Starania o założenie tej szkoły podejmowano jeszcze przed wybuchem I wojny (starania Zygmunta Marsa i Józefa Beka), ale dopiero w latach 20. XX wieku nastąpiły czasy i atmosfera przyjazna otwarciu takiej placówki. Ważnym impulsem, który także przyczynił się do powstania szkoły były ogłoszone w 1927 roku przez prof. Jana Włodka idee gospodarstw górskich. Działalność profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Jana Zdzisława Włodka (1885-1940)¹ oraz jego kontakty z Marsami, Romerami czy Janem Drożdżem zaowocowały powstaniem Górskiej Szkoły Rolniczej.

Głównym organizatorem i dyrektorem Górskiej Szkoły Rolniczej został urodzony w Jodłowniku inżynier Jan Drożdż – pionier działalności spółdzielczej i nowoczesnych form gospodarowania na Ziemi Limanowskiej. Ukończył on studia na wydziale rolniczym UJ oraz kształcił się także między innymi w Szwajcarii i Czechosłowacji. Jan Drożdż był również postacią zasłużoną dla Ojczyzny. W czasie I wojny światowej walczył w Legionach Polskich, został odznaczony orderem *Virtuti Militari*. W czasie okupacji hitlerowskiej wspomagał partyzantów z AK, uchodźców i wszystkich potrzebujących produktami żywnościowymi pochodzącymi ze szkolnego gospodarstwa. Trzeba zaznaczyć, że gdyby nie osobista postawa Jana Drożdża nie doszłoby do powstania Górskiej Szkoły Rolniczej. To on na kilka lat przed powstaniem samej szkoły zaczął gospodarować na tzw. „resztówce” podworskiej w Łososinie Górnej, doprowadzając ją do rozkwitu.

19 stycznia 1929 roku otwarto uroczyste Górską Szkołę Rolniczą w Łososinie Górnej. Mieściła się ona w budynku

dworu Pieniążków. W jej otoczeniu wybudowano potrzebne do prowadzenia zajęć wzorcowe stajnie, obory, warsztaty, stodoły. Chłopski synowie uczyli się tutaj, jak z ubogiej, bekskidzkiej ziemi można uzyskać obfitsze plony, zapoznawali się z nowymi technikami rolnymi. Wśród chłopskich synów propagowano generalną zasadę, że po skończonej edukacji mają wrócić do rodzinnych wiosek i stać się pionierami nowoczesnego, rolniczego rzemiosła a zarazem wzorowymi obywatelami kraju i patriotami. Właścicielem szkoły był Zarząd Samorządowy Powiatu Limanowskiego. Placówka ta była w centrum zainteresowania ówczesnych władz powiatowych, których przedstawiciele tworzyli Komisję Szkolną, pomagającą dyrektorowi w załatwianiu wielu spraw związanych z funkcjonowaniem szkoły. Nad działalnością szkoły czuwała Komisja Szkolna, której prezesem w momencie powstania placówki w 1929 roku był Antoni Górszczyk, a wiceprezesem – dr Stanisław Maleta.

W broszurze wydanej w marcu 1939 roku z okazji 10-lecia istnienia Górskiej Szkoły Rolniczej w Łososinie inż. Jan Drożdż tak pisał o tym, dlaczego powstała ta placówka: „Szkoła nasza wyrosła z potrzeb rolnictwa górskiego, zawsze była z nim bardzo blisko związana. To regionalne nastawienie szkoły, zgodne z duchem ludności, z jej warunkami gospodarczymi, przyrodniczymi, ekonomicznymi sprawiło, że idee budziły się tutaj od spodu, nie były z zewnątrz narzucane, szkoła nasza wyrosła ze wsi górskiej.”

Dalej Jan Drożdż pisał tak: „Trudne były pierwsze początki. Podobnie jak Ojczyzna nasza „z trudu naszego i znoju powstała, by żyć”, tak też i pierwsza Górską Szkoła Rolnicza w Łososinie Górnej z trudu i mozółu wszystkich naszych przyjaciół i opiekunów powstała i rozwinęła się, by służyć Ojczyźnie Naszej Zmartwychwstałej, a zwłaszcza jej części położonej wzdłuż Karpat – najbiedniejszej, ale i najpiękniejszej.”

Baza lokalowa i dydaktyczna placówki

Miejszem pobierania nauki, gdzie znajdowały się zarazem sale lekcyjne, biblioteka, świetlica, kuchnia, jadalnia oraz internat, był XIX-wieczny budynek dworu Pieniążków. Drewniany budynek dworu jeszcze przed powstaniem szkoły przystosowano do tego, aby w nim w godnych warunkach mogli zamieszkać i uczyć się uczniowie.

Dwór ten został zbudowany na początku XIX wieku w konstrukcji zrębowej. Był to budynek parterowy, dwutraktowy



W gospodarstwie szkolnym znajdował się kurnik



Owce rasy cacke fryzy w owczarni szkolnej

z dwoma bocznymi skrzydłami. Od frontu dwór posiadał ganek z trójkątnym szczytem, oparty na czterech kolumnach. Niestety dwór ten spłonął 9 lutego 1980 roku. Znajdujący się w dworze internat mógł pomieścić około 60 uczniów. Mieszkali oni w 3 wieloosobowych salach.

Na początku lat 30. XX wieku niedaleko dworu wybudowano murowaną willę, w której mieścił się tzw. „Dom nauczyciela”. W willi tej znajdowało się kilka mieszkań dla nauczycieli. Budynek ten istnieje do dziś i obecnie znajdują się w nim: Niepubliczny Ośrodek Zdrowia oraz mieszkania prywatne.

Obok dworu znajdował się także budynek gospodarczy, w którym mieściła się sala rzemiosł, stolarnia oraz skład narzędzi rolniczych. Obok znajdowały się też spichlerz, stodoły, tkalnia i suszarnia owoców. Dawne stajnie dworskie zostały unowocześnione, przebudowane i przystosowane do chowu 20 krów, kilku koni i 30 świń. Obok stajni założono też wzorcową gnojownię typu górskiego. Niedaleko budynków stajni znajdowała się też owczarnia mogąca pomieścić 100 owiec. Blisko niej stał także kurnik.

W 1932 roku w Koszarach na stoku górskim wybudowano wzorcową bacówkę, która z 10 morgową halą mogła utrzymać około 100 owiec oraz przerobić około 100 litrów mleka owczego na sery owcze.

Wszystkie budynki otaczało gospodarstwo szkolne wielkości 25 hektarów, które samo w sobie było zarazem pomocą dydaktyczną. Znaczną jego część zajmowały naturalne łąki i pastwiska naturalne, które po kilku latach, dzięki stosowaniu najnowszych metod uprawy, dawały znakomite ilościowo i jakościowo pasze. Pozostałą część gospodarstwa stanowiły grunty, na których znajdował się ogród warzywny, szkółka drzew owocowych, pola orne oraz las.

Kadra nauczycielska, program nauczania i plan dnia

Ważną składową częścią sukcesu szkoły byli dobrzy nauczyciele. Przez okres pierwszych 10 lat działalności szkoły tylko dwóch nauczycieli pracowało z młodzieżą od początku istnienia szkoły do momentu wybuchu II wojny światowej. Byli to inż. Jan Drożdż oraz inż. Józef Marek. Pozostali nauczyciele z racji różnych powodów zawodowych czy życiowych zmieniali się. W założeniach według planu naukę w szkole w ciągu roku szkolnego prowadziło 4 nauczycieli plus ksiądz katecheta. Według planu I etat nauczyciela obejmował nauczanie

przedmiotów z zakresu rolnictwa, ekonomii rolnictwa, mleczarstwa. II etat nauczyciela obejmował nauczanie teoretyczne i praktyczne przedmiotów z zakresu hodowli zwierząt. III etat nauczyciela obejmował nauczanie przedmiotów teoretycznych i praktycznych z zakresu ogrodnictwa i pszczelarstwa. IV etat nauczyciela obejmował nauczanie przedmiotów ogólnokształcących. Oprócz tego uczniowie mieli zajęcia prowadzone przez miejscowych specjalistów z zakresu podstaw prawa (sędziego Stanisław Małeta) czy z podstaw weterynarii (np. dr Adam Mamak czy dr Stanisław Swiba).

W pierwszych 10 latach działalności szkoły, to jest w okresie 1929-1939, pracowali jako nauczyciele: inż. Jan Drożdż, inż. Józef Marek, inż. Władysław Rzepecki, inż. Andrzej Górz, inż. Roman Leonhard, Jan Pantuła, inż. Michał Pazdanowski, lek. wet. Antoni Gąska, dr Stanisław Swiba, dr Mieczysław Bełtowski, dr Adam Mamak, dr Stanisław Małeta oraz katecheci: ks. Stanisław Dadał, ks. Stanisław Kruczek, ks. Józef Rusek, ks. Michał Nowak, ks. Jan Maziarz. Internat i kuchnię prowadziły 2 siostry zakonne ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek.

Raz na dwa tygodnie zbierała się Rada Pedagogiczna, która analizowała problemy i przerobiony materiał oraz minione wydarzenia. Rada ustalała zadania szczegółowe na następne dwa tygodnie.

Nauczyciele pracujący w szkole byli wybitnymi specjalistami w swoich dziedzinach, którzy obok codziennych zajęć dydaktycznych zajmowali się również pracą naukową – badawczą i doświadczalną, która związana była z wdrażaniem programu aktywizacji rolnictwa górskiego. Nauczyciele ci starali się przekazać młodzieży, że ziemie górskie Karpat to miejsce, gdzie tkwią olbrzymie rezerwy dochodowe. Należało tylko wykształcić ludzi, którzy potrafiliby w swoich gospodarstwach wprowadzić i zastosować nowe metody, odrzucając stare, zakorzenione od wieków.

W okresie przerwy letniej nauczyciele szkoły górskiej prowadzili kursy gospodarczo-letniskowe dla kobiet, kursy dla baczów i hodowców owiec, kursy kroju i szycia oraz kursy społeczno-rolnicze dla nauczycieli szkół powszechnych. Byli również inicjatorami nowej formy szkolenia rolniczego „Państwowych Wędrownych Kursów Rolniczych”. Z tych form szkolenia skorzystało w okresie do 1939 roku ponad 3000 rolników z powiatu limanowskiego.

Nauczyciele traktowali uczniów w sposób partnerski. Takie traktowanie młodego człowieka mobilizowało uczniów do nauki i pracy oraz sprzyjało przyjęciu właściwej postawy obywatelskiej. Jak twierdzili po latach byli uczniowie, nauczyciele mimo różnicy wieku i wykształcenia byli ich przyjaciółmi i dzięki temu ta szkoła stała się dla nich prawdziwą „szkołą życia”.

Nauka w szkole trwała 1,5 roku i podzielona była na 3 semestry. W pierwszym semestrze nauczyciele wychodzili w nauczaniu od zagadnień szczegółowych dotyczących pracy w gospodarstwie rolnym. Uczniowie przyglądali się funkcjonowaniu gospodarstwa szkolnego oraz podczas wycieczek gospodarstwu specjalistycznym w regionie (np. Marsów w Limanowej, Romerów w Jodłowniku). Analizowali ich funkcjonowanie pod okiem pedagogów i rozwijali swoją dalszą wiedzę. W drugim semestrze uczniowie otrzymywali konkretne zadania do przeanalizowania i wykonania. Po wykonaniu zadań osiągnięcia uczniów były omawiane przez



Wzorcową bacówką Górskiej Szkoły Rolniczej wraz z 10 morgową halą, gdzie prowadzono hodowlę owiec (cakle-fryze). Uczestnicy sobótki w 1932 roku.

nauczycieli. W trzecim semestrze analizowano szczegółowo tematy poruszone w I semestrze i zadania wykonane w II semestrze.

Plan dnia uczniów dostosowany był do rytmu życia w gospodarstwie wiejskim i gwarantował maksymalne wykorzystanie czasu z pożytkiem dla uczniów i dla gospodarstwa. Zajęcia dzieliły się na część teoretyczną-5 godzin lekcji w klasie, 3 godziny studiów indywidualnych oraz część praktyczną – 4 godziny praktyki gospodarczej. Reszta czasu była poświęcona odpoczynkowi oraz na swoje pasje podczas czasu wolnego. Proces nauczania był prowadzony tak, że uczeń na co dzień napotykał na wiele problemów, które musiał rozwiązywać pod okiem nauczycieli. Kierowali nim podczas działania i korygowali błędy doskonali fachowcy, uważając, aby praca wykonywana była właściwie.

Uczniowie i absolwenci szkoły

W latach 1929-1939 Górską Szkołę Rolniczą w Łososinie Górnej ukończyło 245 absolwentów, w tym 165 pochodzących z powiatu limanowskiego i 77 pochodzących z sąsiednich powiatów. Spośród 245 absolwentów 215 powróciło do rodzinnych gospodarstw i podjęło w nich pracę, co było oczekiwane przez twórców szkoły. Absolwenci szkoły w swoich gospodarstwach byli propagatorami nowych idei gospodarowania,

wprowadzali wiele ulepszeń w kierunku zagospodarowania łąk i pastwisk, hodowli bydła i owiec oraz ogrodnictwa, organizowali w swoich wsiach spółdzielnie mleczarskie oraz związki młodziężowe. W okresie powojennym wielu z nich podjęło dalsze studia na różnego rodzaju wyższych uczelniach.

Warto zaznaczyć że cały czas w okresie od 1929 roku do 1939 roku wybrani najlepsi uczniowie Górskiej Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej wyjeżdżali na kilku miesięczną dalszą naukę i praktyki w Szwajcarii. Tam zapoznawali się między innymi z hodowlą krów

i tamtejszym mleczarstwem i serowarstwem. Po powrocie do kraju przynosili zdobyte doświadczenie i wiedzę na gospodarstwa Ziemi Limanowskiej.

Na praktyce w gospodarstwach rolnych w Szwajcarii byli: Wincenty Jeż, Jan Guzik, Franciszek Wójtowicz, Kazimierz Baron, Piotr Klimczak, Józef Drożdż, Jan Jarosz, Antoni Śliwa, Mieczysław Jenner. Swoją praktykę w Szwajcarii po powrocie do kraju opisał i wzbogacił fotografiami Mieczysław Jenner.

¹ Był on dyplomowanym rolnikiem po Berlińskiej Akademii Rolniczej, doktorem filozofii, legionistą, polskim dyplomata, kierownikiem Zakładu Uprawy Roli i Roślin UJ oraz kierownikiem Gospodarstwa Doświadczalnego UJ w Mydlnikach.

W drugiej części artykułu, w następnym numerze „Echa Limanowskiego” opisane zostaną dalsze losy Górskiej Szkoły Rolniczej w okresie II wojny i okupacji niemieckiej oraz w latach powojennych do likwidacji szkoły w 1950 roku. Opisana zostanie szczególnie pierwsza serownia typu szwajcarskiego w Łososinie Górnej założona przy szkole i otwarta w 1935 roku. Przedstawione zostaną także dalsze losy życia inż. Jana Drożdża.

Fotografie: arch. Izby Pamięci Szkoły nr 4 w Łososinie Górnej



Uczniowie Rolniczej Szkoły Górskiej z 1931 roku. Jan Drożdż - dyrektor szkoły siedzi pośrodku

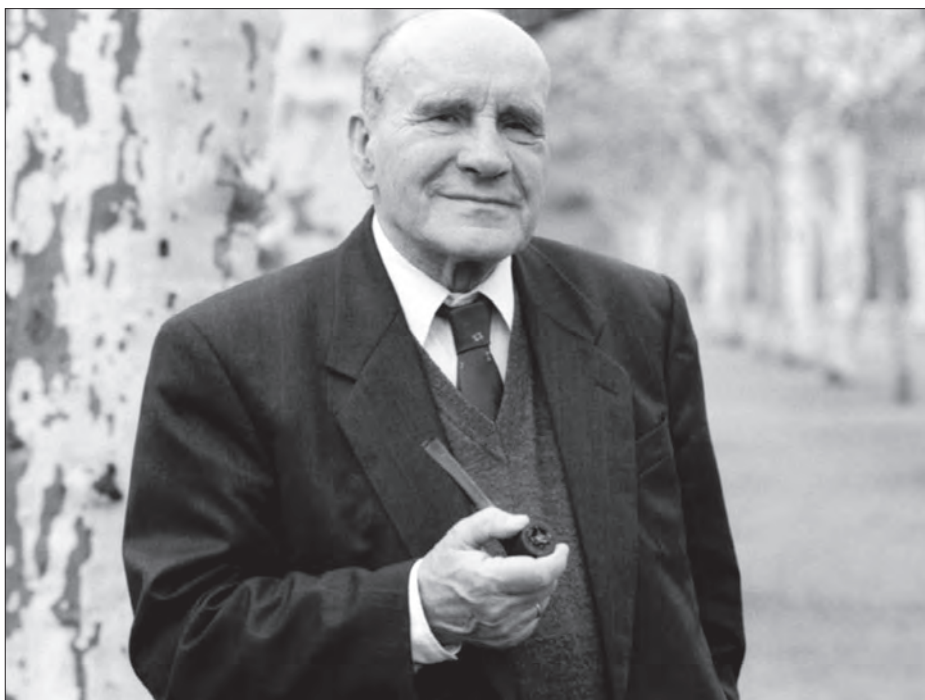
Jan Józef Szczepański i jego Kasinka

Elżbieta Wojtas-Ciborska

Literacko Kasinka Mała łączy się z postacią Jana Józefa Szczepańskiego, który – gdyby żył (zmarł w 2003 r.) – byłby akurat stulatkiem. Ten niezwykle pracowity i utalentowany twórca, także jako tłumacz i w dziedzinie filmu¹, miał w Kasince swój dom, w którym odpoczywał i spotykał się z przyjaciółmi. Tu najbardziej czuł się u siebie.

Dom na Kopiańcu w Kasince, na zachodnim stoku Lubogoszczy, zakupił od założycieli obozu YMCA² jego ojciec, Aleksander Szczepański (1882-1937), dyplomata II RP. Budynek spłonął w latach trzydziestych ubiegłego wieku, ale właścicielom udało się go po roku odbudować rękami miejscowego cieśli, Stanisława Bolsęgi (ok. 1890-1967) – górala, gawędziarza i obieżyświata, a następnie gazdę domu Szczepańskich.

Podobnie jak inni literaci, także Szczepański uwiecznił Kasinkę w swych dziełach jak w powieści *Portki Odysa*, w której Bolsęga jest pierwowzorem głównego bohatera – Wincentego. Jest też często ów barwny Stanisław wspomniany w pięciotomowym *Dzienniku* Jana Józefa Szczepańskiego, wydanym



Jan Józef Szczepański (1919-2003)

staraniem Michała Szczepańskiego³ przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie w latach 2009-2017 o objętości ok. 4000 stron (!). Dzieło stanowi krynicę wieści, opowieści i ciekawostek z naszego regionu.

Ze świetnego indeksu *Dziennika* można poznać szerokie koligacje twórcy. Matka pisarza, Maria Szczepańska ze Znatowiczów (1884-1960) była prawnuczką Jana Śniadeckiego (1756-1830), matematyka i astronoma, który w litewskich Jaszunach (rejon solecznicki, okręg wileński) zbudował w 1824 dwór. Maria Szczepańska poświęciła tej miejscowości wspomnieniową książkę *Wakacje w Jaszunach*. Siostrą ojca Jana Józefa była słynna pisarka, Maria Kuncewiczowa. Żonę, Danutę z Wolskich (1924-2015), spokrewnioną z bardzo licznym zastępem znanych nazwisk, w tym z Beatą Obertyńską, Jan Józef Szczepański poznał we dworze w Goszycach podczas okupacji, gdzie spędzali ją także Anna i Jerzy Turowiczowie, a jak wiadomo, Jerzy Turowicz był najdłużej panującym naczelnym krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”.

Pani Danuta przepisywała teksty Jana Józefa na maszynie, gdyż autor pisał ręcznie i troszczyła się o codzienne sprawy rodziny, zwłaszcza że mąż często odbywał całkiem niezwykle podróże. W kraju dzielił czas między Kasinkę, Kraków ▶



Jan Józef Szczepański z rodziną - 1936 rok

► (stałe siedlisko rodziny), Sandomierz (Kuncewiczówka!) i Warszawę, gdzie dwukrotnie przewodniczył związkowi pisarzy i był uczestnikiem obrad Okrągłego Stołu. Zaliczył w 1957 roku wyprawę na Spitsbergen z badaczem polarnym, profesorem Stanisławem Siedleckim, odbył rejsy na statkach handlowych do Zatoki Perskiej, Indii, Afryki Wschodniej i Południowej, Ameryki Południowej jak również wyjazdy służbowe literatów oraz stypendialne w różne kierunki świata od ZSRR po USA.

Dowiadujemy się z łamów o dzieciach Danuty i Jana, ich najdrobniejszych problemach, o ich współmałżonkach, a kolejno o licznych wnukach. Obok wspomnianego już syna Michała poznajemy z *Dziennika córki* – najstarszą Annę Krasnowolską, profesora UJ i Katarzynę Szczepańską-Kowalczyk, anglistkę. Kto ciekaw – zajrzy do memuarów.

Pora przyjrzeć się domostwu i różnym z nim związanym okolicznościom. Bo to Kasinka w całej okazałości.

Dom jest własnością prywatną. Położony jest w lesie.

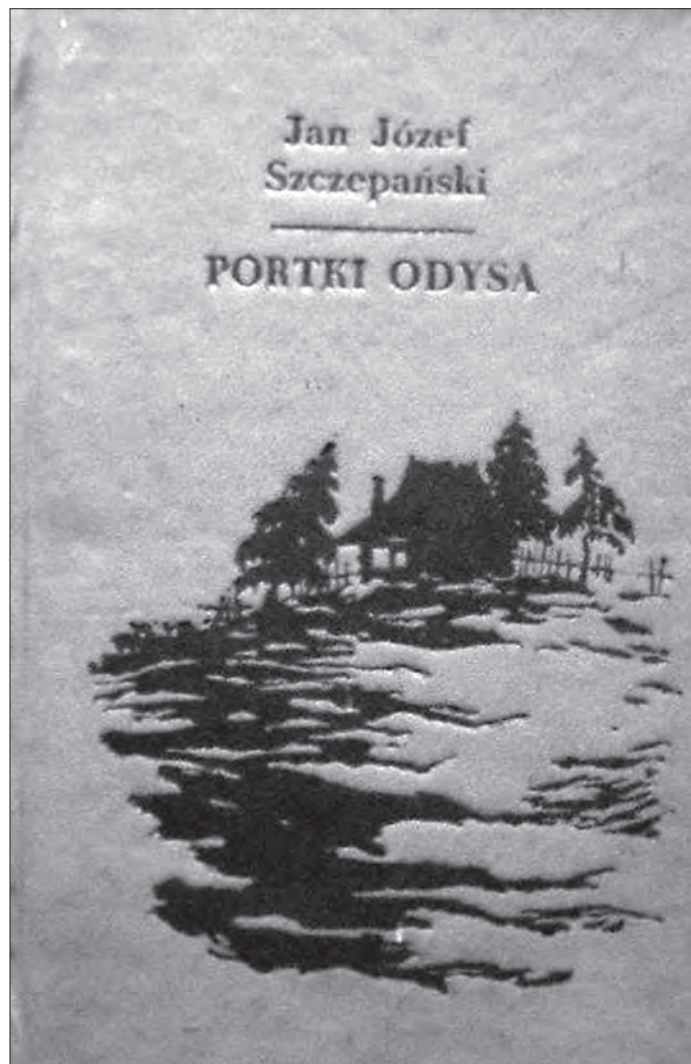
Na początku *Dziennika* czytamy: *A w życiu „praktycznym” – powinien być ten wiatr i ta przestrzeń, i prawdziwe, wielkie, doczesne przywiązanie – Kasinka*⁴.

Wiemy jak układał się dzień, w którym wielką przyjemnością było zbieranie rydźów, naturalnie we wszystkich barwach jesieni: *Dziś mija tydzień, jak jestem tu zupełnie sam. Mamusia i ciocia wyjechały, Jackowie [Woźniakowscy] też. Jeszcze przed ich wyjazdem był Staszek [Siedlecki] z Danusią. Ten tydzień był dobry. Prowadzę życie bardzo regularne. Wstaję o ósmej, myję się, sprzątam, robię masaż nogi, jem śniadanie. O dziesiątej idę na grzyby i nawlekam do suszenia. O 2-giej jem obiad. Potem leżę na balkonie i czytam. O 4-tej siadam do mojej pracy magisterskiej i piszę do 7-mej⁵. Pół godziny spaceru, powołutku, z laseczką, na wzgórek, w stronę obozu⁶ i z powrotem. Kolacja zawsze ta sama: smażone rydze, ziemniaki i kwaśne mleko. Po kolacji jeszcze godzinę piszę i o 9-tej kładę się do łóżka. Zwykle jeszcze do 10-tej czytam. O 10-tej gaszę świecę⁷.*

Wnętrze za czasów Jana było skromne. W gabinecie pod oknem stał stół, przy którym Szczepański często pracował. *Tutaj napisałem dwa krótkie rozdziały „Września”, przeczytałem dwie książki, narobiłem do domu rozmaitych świeczników [z przypisu z *Dziennika*: z korzeni jałowca, do 1957 nie było elektryczności; później część świeczników przerobiono na lampki, które służą do dziś]*⁸.

Nie było też wody, a tym bardziej kanalizacji, więc Bolsęga, potem sam pisarz, obrządzał ustronne miejsce, określane przezeń „gdziesiem” albo zwyczajnym nazwaniem. W pokoju było kilka książek, na ścianach wisiały też rysunki, upominki od przyjaciół. Szczepańscy w Kasince Małej co roku spędzali kilka miesięcy. Przyjeżdżali wiosną i często zostawali do jesieni. Bawili też z rodziną w święta Bożego Narodzenia i podczas Wielkanocy. Bardzo częstym gościem w „Szczepanówce” był **Stanisław Lem** (1921-2006), który wpisywał swoje wiersze do Księgi Pamiątkowej. Był chyba najbliższym przyjacielem naszego bohatera, który był także ojcem chrzestnym Tomasza Lema⁹.

Dziś ostatni dzień naszego pobytu w Kasince. Jesteśmy tu z Danusią [już są po ślubie] i Rozmarynką od 25-go. Mamy śnieg, wiatry i dzisiaj deszcz, ale strasznie przyjemna atmosfera braku jakiegokolwiek konieczności. Nauczyłem się już próżnować i to jest wielki sukces. Danusia doskonale umie tak żyć bez nadzwyczajności, ciesząc się wszystkim i samym wypoczynkiem.



Tytułowa strona powieści J.J. Szczepańskiego „Portki Odysa”, w której uwiecznił Kasinkę

Teraz już się naprawdę rozumiemy. Przestałem się bać o przyszłość. Jest naprawdę dobrze. Z Kasinki zrobimy sobie główny port. Wczoraj mieliśmy piękny dzień. Byliśmy na dużym szczycie. Na górze był puch i słońce. Wieczorem wspaniały księżyc¹⁰.

Jesteśmy w Kasince całą gromadą. Oprócz nas dwojga – Ewa S.[iedlecka], Rozmarysia, Jerzy [Turowicz] i Tadzio [Brzozowski]¹¹. Wczoraj wpadł też na krótko Sias [Stanisław Siedlecki]¹².

*W *Dzienniku* jest uwieczniona Limanowa: Pojechałem do Kasinki po południu. Obrządzałem pszczoły, kopałem w ogrodzie. Dziś zawiozłem Stanisława [Bolsęga] do Mszany na jarmark. [...] Potem dalej, do Limanowej, wydobywać papierki potrzebne do przewodu spadkowego. Okazało się, że kataster jest w Mszanie, ale urzędniczka była akurat w Limanowej. Umówiliśmy się, że zabiorę ją z powrotem, jak skończy swoje sprawy. Czekaając, wyskoczyłem na Trzetrzewinę, a potem chciałem wpaść do Szczyrzyca, ale złapałem defekt¹³. Wróciłem do Limanowej. Jedyne wulkanizator pracuje w POM-ie, w dawnym dworze Marsów, gdzie w 40-tym roku spędziłem z Jurkiem Ostaszewskim parę dni, próbując przedostać się na Węgry. Był tam za domem ogród ze starymi drzewami. Teraz zdeptane podwórze warsztatów. Tylko na stoku został jeszcze kawałek łąki, gdzie leżeliśmy w trawie, snując projekty, które nie miały się zrealizować¹⁴.*

Zapisek o dworze Marsów zahacza o czas okupacji, podczas której J. J. Szczepański się ukrywał. We wrześniu 1939 odbył całą kampanię aż po Narol i Tomaszów Lubelski i opisał ją w książce *Polska jesień*, uznawaną za najlepszy obraz polskiej batalii oraz będącą jakiś czas lekturą szkolną. Wtrącony w końcu września do niemieckiej niewoli, salwował się pod Krakowem ucieczką z pędzącego pociągu. Wstąpił do konspiracji, zamierzał przedostać się szlakiem kurierskim do Francji, ale próba się nie powiodła, był oficerem AK, a poszukujący go w Kasince gestapowcy, aresztowali i torturowali w Nowym Sączu Bolsęgę.

I znów rydze wysypały: *Zbieraliśmy po kilkaset dziennie. Ta jesienna szarość zawlekała się od przedwczoraj, od momentu, kiedy wyjechali ostatni goście. Przedtem jeszcze przygrzało tak, że kąpał się w lodowatym basenie. Ostatnie chwile samotności, w cichym domu, trochę jak zawsze z końcem lata, melancholijne, pełne były uroku*¹⁵.

Zimową porą dostrzegamy nieco prozy z Limanową w tle: *Rano autobusem do Limanowej. Śnieg i mróz. Pojechałem wyjaśnić sprawę oszacowania domu (Skąpski mówił mi, żeby podać wartość mniejszą niż w polisie PZU, ze względu na podatek spadkowy). Zdaje się, że zdrowo za to beknę. [...] Wpadłem potem do Kasinki. Stanisław [Bolsęga] bardzo marny [...] Wstał potem i nawet dowcipkował i błagował po swojemu, ale wyraźnie to już ostatnie błyski. Ten etap historii Kasinki niestety się kończy. Smutno mi, że moje przywiązanie do niego zawsze w czasie tych zimowych wizyt skażone jest irytacją z powodu niechlujstwa, jakie „zimowy sen” sprowadza na dom. Gnieźdzą się teraz wszyscy troje w świetlicy, która wygląda jak mysie gniazdo. Siedzą tam odcięci od świata. Nawet ścieżka do wsi nie przedeptana. Brnąłem w śniegu powyżej kolan*¹⁶.

I jeszcze limanowski kontekst: *Umarł Słapa*¹⁷. *Widziałem go niedawno. Ilekroć coś załatwiałem w Wydawnictwie Literackim, wciągał mnie do swojego gabinetu na pogawędkę. Najczęściej były to gadki o sądeckim i limanowskim regionie, do którego S. miał szczególnie sentyment*¹⁸.

Poniższy akapit tłumaczy wszystko i można by zakończyć refleksje z opasłych tomów: *Wczoraj do Kasinki wcześniej niż zwykle. Karczowałem zarażone wiśnie, podkarmiłem pszczoły. Dziś od rana mgła, drobne deszcze. Poszliśmy z dziećmi na daleki spacer do lasu. Polana na grzbiecie we mgle. Tylko rozświetlony rudymi paprociami, zasnuty pajęczyną rosy krąg ciszy. Kasia nieprzytomna z radości. „Jesteśmy w niebie”, wykrzykiwała*¹⁹. Inna tonacja brzmi dwadzieścia lat później, ale Kasinka pozostaje niezmiennie azylem: *Nadal*

*piękna, słoneczna pogoda. Piszę całymi dniami. Naprawiłem okiennicę zerwaną przez halny, dziś wypożyczyłem ustę. Te gospodarskie roboty – rąbanie drzewa, noszenie wody – mają w sobie szczególnie spokój. Spokój zdolny zagłuszyć smutek uciekającego czasu. Jak z Mannowskiej Czarodziejskiej Góry patrzy się stąd na zły świat, klębiący się na dole*²⁰.

Zapis z 31 grudnia 1989 roku, wieńczy cały *Dziennik* i jest pointą udanego życia: *Ostania godzina tego niezwykle roku. Roku naprawdę historycznego, w którym stało się wszystko, co wydawało się niemożliwe. Okrągły Stół, SPP²¹, Rząd Mazowieckiego, mur berliński, Bułgaria, Havel, dramatyczny wybuch w Rumunii, a jeszcze Tian'anmen, a jeszcze Panama, a jeszcze spotkanie na Malcie [z przypisu z Dziennika: Podczas spotkania na Malcie 2-3 grudnia 1989 r. przywódcy ZSRR i USA, Michaił Gorbaczow i George Bush, ogłosili koniec „zimnej wojny”], a jeszcze a jeszcze... nie sposób wymienić wszystko [...]. Zrobiłem też coś niecoś. Cykl szkiców o totalizmie, wykłady, wywiady, a dziś skończyłem pierwszy rozdział opowiadania („Silbermann”). Napisało mi się to jakoś całkiem inaczej. I chyba nieźle*²².

Fotografie: Internet

¹ Jest autorem scenariusza między innymi znanego filmu „Westerplatte”, a także filmów biograficznych o papieżu- Polaku i Maksymilianie Marii Kolbem.

² Young Men's Christian Association, Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, międzynarodowa protestancka organizacja kulturalno-oświatowa, założona w 1844 roku w Wielkiej Brytanii, w Polsce działała w latach 1923-1949 i ponownie od 1990.

³ Syn Danuty i Jana Józefa Szczepańskich (ur. 1952), prozaik i reżyser filmowy.

⁴ T. I, 6.08.1945, s. 23].

⁵ Po maturze i służbie w podchorążówce Szczepański rozpoczął w 1938 roku studia indianistyczne na Uniwersytecie Warszawskim, a obronił magisterium w 1947 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim.

⁶ Teren d. YMCA, obecnie Baza Szkoleniowo-Wypoczynkowa „Lubogoszcz”.

⁷ [T. I, 19.09.1946, s.81-82].

⁸ [T. I, 20.08.1948, s.188-189].

⁹ Syn Barbary i Stanisława Lemów (ur. 1968), tłumacz.

¹⁰ [T. I, 28.12.1947, s.165-166].

¹¹ Tadeusz Brzozowski (1918-1987), malarz, rysownik, grafik związany z Zakopanem, gdzie był dyrektorem szkoły im. Kenara; J. J. Szczepański jako zapalony taternik był częstym gościem Brzozowskiego.

¹² [T. I, 3.05.1948, s.181].

¹³ Był to czas fascynacji jazdą motocyklem, miał ich kilka, potem był uznawany za dobrego kierującego swymi kolejnymi autami.

¹⁴ T. II, 18.06.1963, s. 702-703.

¹⁵ T. II, 20.08.1963, s. 715.

¹⁶ T. III: 13.02.1964, s. 19-20.

¹⁷ Aleksander Słapa (1895-1964), księgarz i wydawca, pierwszy dyr. Wyd. Literackiego w Krakowie.

¹⁸ T. III: 18.07.1964, s. 51.

¹⁹ T. III: 25.10.1964, s. 67.

²⁰ T. V: 4.12.1984, s. 415.

²¹ Stowarzyszenie Pisarzy Polskich zawiązane w 1989 roku przez pisarzy ze zlikwidowanego w stanie wojennym Związku Literatów Polskich, któremu JJS przewodniczył.

²² T. V, s. 814.



Grób pisarza na parafialnym cmentarzu w Tyńcu

Jubileusz zasłużonego Kapłana

W tym roku minie 138 lat od wyświęcenia (25. 07. 1881 r.) ks. Kazimierza Łazarskiego, budowniczego kościoła limanowskiego oraz 88 lat (1931 r.), od złotego jubileuszu obchodzonego uroczystie w Limanowej. W związku z tym publikujemy felieton (w oryginalnej pisowni), który ukazał się w tygodniku „Gazeta Podhalańska” (nr 32 z 9 sierpnia 1931 r.) który napisany został przez mieszkańca Limanowej, zapewne uczestnika tych uroczystości opisanego *Podhalanin*.

Z ochotą chwyta człek za pióro, gdy pisać wypadnie o dniu, co przyszedł z uśmiechem słońca na czole, w którym dobrzy i poczciwi ludzie nie wygryzali sobie, serc wzajemnie, albo o serca co zna zawiści, o ustach, co kęsać słowami nie zdolne, o wielkim trudzie serca lub wielkiej zasłudze.

Właśnie o zasłudze chcę dziś słów parę napisać ks. Prałata Kazimierza Łazarskiego, dziekana i proboszcza limanowskiego z okazji Jego złotych godów kapłańskich. Przez lat 50 służył Bogu i ludziom. Wzór kapłana i obywatela. Przez pół wieku strzegł Pańskich ołtarzy, u gór dusz ludzkich uprawiał i ziarna siał złote, o serca się troszczył i umysłów pogodę. Był wszędzie gdzie uważał, że być należy. Pracował w licznych towarzystwach, w Radzie miejskiej i Radzie szkolnej, łagodził spory, służył radą i do pracy zachęcał, a gdy zaszła potrzeba, karciał i błędy wytykał. Największą wszakże zasługą. Ks. Prałata Łazarskiego jest wybudowanie nowej świątyni Panu na miejscu starego kościoła drewnianego, który już na dobre zapadał się przyciesami w ziemię i nie mógł pomieścić w swych ścianach mnogiej rzeszy parafjan. Budowa nowej a przepięknej świątyni datuje się od roku 1891-go, poświęcenie zaś kamienia węgielnego nastąpiło dopiero w r. 1911. Nie miał bowiem sędziwy dziś kapłan skarbcza bez dna, a tylko podziwu godną energię i zapał do pracy. Z istic góralskim sprytem gromadził pieniądze, skromne datki, grosz wdowi. Nie zrażał się niczem, pokonywał trudności i łamał przeszkody.



Ks. Kazimierz Łazarski (1858-1944)

I wreszcie wzniosł gmach potężny, kształtny i wyniosły. Toteż społeczeństwo tutejsze skorzystało skwapliwie z okazji i uczciło zasługi Jubilata, pochylając przed nim czoła i z serca mu za trud półwiecza podziękowało. Pierwsze słowa uznania i podziękowania padły z ust dziatwy szkolnej, która w pięknie przystrojonej Sali zgromadziła się, by złożyć hołd Jubilatowi. Przemówił również inspektor szkolny p. Szymański, dziękując ks. Prałatowi za długoletnią pracę w Radzie szkolnej powiatu.

Po godzinie 10-tej przybyli na plebanę członkowie komitetu z p. rejentem Gałzińskim na czele, Rada miejska, duchowieństwo, delegaci gmin, towarzystw, ba nawet Żydzi, by złożyć Jubilatowi serdeczne życzenia i podarki. Przemawiali: p. dr Małeta, ks. wicedziekan Stawarz, p. burmistrz Bursztyn, p. Gasidło i delegat Żydów. Równocześnie wręczono Jubilatowi piękny adres i dwie tuniki, jako dar parafji dla kościoła oraz ornat dar księży z dekanatu. Burmistrz miast wręczył, ks. Łazarskiemu dyplom



Fotografia wykonana w 1931 roku przed wejściem głównym do limanowskiego kościoła z okazji uroczystości 50. lecia kapłaństwa księdza Kazimierza Łazarzkiego (stoi pośrodku). W czasie jubileuszu ten długoletni proboszcz limanowski, budowniczy kościoła został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski



Ks. prałat Kazimierz Łazarzki na limanowskim rynku w czasie święta państwowego

honorowego człowieka miasta Limanowej. Po złożeniu życzeń ruszyła procesja do świątyni. Ks. prałat Mazur z Nowego Sącza odczytał z amfony pismo gratulacyjne ks. Biskupa dr Wałęgi, mianując Jubilata tajnym radcą Kurji Biskupiej. Piękne kazanie wygłosił ks. wicedziekan Stawarz. Obszerny kościół nie mógł pomieścić tysięcznej rzeszy wiernych. Podczas uroczystej sumy śpiewał miejscowy chór pod kier. dra Hisztina.

Po nabożeństwie odbyło się u Jubilata przyjęcie, w którym wzięło udział kilkudziesięciu księży z ks. prałatem R. Mazurem na czele, pp. Starosta Buliński, naczelnik sądu dr Małeta Z. Mars, dr Orzeł z Ujanowic, dr Zubrzycki z Krakowa, radca Gibas, rejent Gałziński i przedstawiciele inteligencji z całego powiatu. Wśród księży zauważyliśmy ks. Bryję z Gnojnika kolegę ks. Łazarzkiego, również jubilata, ks. dziekana Soloka z Grybowa, ks. dziekana Bacha, ks. dr. Pakę, ks. Rośka, Rajdę z Jordanowa, ks. Stabrawę i wielu innych.

Długą bardzo litanję toastów rozpoczął k. prałat Mazur. Urządzona z inicjatywy pułk. Batagłji składka na zegar wieżowy przyniosła blisko 600 zł. Tak przeszła lipcowa niedziela, zapisując się w kronice miasta jako jeden z najpiękniejszych dni.

Materiały przygotował Stanisław Ociepka

Polityczne tło wizyty Ignacego Mościckiego na Limanowszczyźnie w 1929 r.

Tomasz Jacek Lis

W tym roku obchodzić będziemy okrągłą, 90. rocznicę odwiedzin prezydenta Ignacego Mościckiego (1867-1946) na Limanowszczyźnie. W lipcu 1929 r. prezydent złożył oficjalną wizytę zarówno w mieście Limanowa, jak też w pobliskich wioskach, przede wszystkim w Jodłowniku, gdzie zwiedził posiadłość Romerów. Wizyta ta bardzo mocno wryła się w historycznej pamięci mieszkańców nie tylko Limanowszczyzny, ale całego Podhala. Co jakiś czas, przy okazji okrągłych rocznic pojawiają się teksty lub nawet wystawy upamiętniające to wydarzenie, tak jak muzealna ekspozycja zaprezentowana w 2012 r. w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej „Tutaj w Tatrach czułem się najlepiej. Wizyty prezydentów II RP w Nowym Targu i na Podhalu” współorganizowana z Polskim Towarzystwem Historycznym w Nowym Targu. O wizycie z końca lat dwudziestych wspomina się również przy okazji odwiedzin współczesnych głów państwa, którzy w okresie III RP pojawiają się co jakiś czas na naszej ziemi.

Wydawać by się mogło, że w obliczu takiej ilości materiałów upamiętniających to wydarzenie o wizycie Mościckiego powiedziano już wszystko. Zwłaszcza, że poza tradycyjnymi kurtuazyjnymi serdecznościami nic wielkiego nie miało w jej czasie miejsca. Także entuzjazm mieszkańców, chociaż mocno stymulowany przez władze nie mógł się równać z emocjami, jakie towarzyszyły odwiedzinom Wincentego Witosa, lidera ludowców, na spotkanie z którym do Limanowej ściągnąć miało aż 32 tys. osób(!), co nawet jeśli jest przesadzonym szacunkiem, wyraźnie wskazuje na sympatie mieszkańców naszego regionu w okresie międzywojennym. Skąd więc taki sentyment w stosunku do Mościckiego i jego odwiedzin w lipcu 1929 r.?

Oczywiście nie można pominąć faktu, że wizyta prezydenta była wydarzeniem przede wszystkim oficjalnym, a więc najwyższy (przynajmniej w teorii) przedstawiciel władzy w kraju w świetle fleszy przybył, by spotkać się z mieszkańcami małego, nieco podupadłego na skutek zmian politycznych, miasteczka. Nigdy więcej coś takiego w okresie międzywojnia nie miało miejsca, więc samo przez się tłumaczy skąd ta wyjątkowość. Taką jednak odpowiedź znamy wszyscy, czytując się w teksty, o których wspominałem na początku. Jest jednak jeszcze druga strona, a mianowicie polityczne

tło owej wizyty, o którym to już niewiele się wspomina.

Mościcki prezydentem

Pozycja Ignacego Mościckiego jako głowy państwa była w II RP bardzo słaba. Konstytucja marcowa poważnie ograniczała prezydenckie kompetencje. Poza tym sam prezydent nie był typowym „politycznym zwierzęciem”. Przeciwnie dużo bardziej nadawał się do profesorskiego gabinetu, z którego wyciągnięto go i posadzono na prezydenckim fotelu. Dlatego jego pozycja była słaba, zarówno

wobec Józefa Piłsudskiego, jak też innych polityków sanacyjnych. Taka sytuacja nie przeszkadzała zbyt samemu prezydentowi, który rolę figuranta w pełni się zadowalał. Dużo większym problem było przekonanie mieszkańców Rzeczypospolitej, że Mościcki jest kimś ważnym i reprezentuje majestat państwa. Tyczyło się to zarówno inteligencji, zniesmaczonej zamachem majowym i o proendeckich sympatiach, a także chłopstwa, które mentalnie wciąż tkwiło w poprzedniej epoce. Głowa państwa nie miała więc autorytetu w oczach suwerena i nawet słynna akcja z „chrześniakami Mościckiego” nie zmieniła tej niekorzystnej sytuacji.

Wątpliwa legitymacja do sprawowania władzy jaką posiadała sanacja, która w maju 1926 r. władzę zdobyła dzięki wojskowemu puczowi, przekładała się na brak poparcia jej działań przez dużą część mieszkańców Polski. Należało ich więc w jakiś sposób pozyskać. Od czasów rzymskich wiadomo było, że lud z reguły domaga się „chleba i igrzysk”, skoro więc nie udawało się władzy zapewnić tego pierwszego (gospodarcza stagnacja, obniżenie standardów życia



W oczekiwaniu na prezydenta RP Ignacego Mościckiego w Limanowej - lipiec 1929 rok (fot. arch. NAC)



Podczas pobytu w Limanowej Prezydent RP Ignacy Mościcki podejmowany był kolacją w dworze Marsów. Tam też spędził noc

zwłaszcza na prowincji, itd.) postanowiono sięgnąć po propagandę. Od czasów objęcia władzy przez Sanację zauważalny jest wzrost pompatyczności różnych świąt narodowych, a także kult najważniejszych osób w państwie – Marszałka Piłsudskiego, a także bohatera niniejszego tekstu, prezydenta Ignacego Mościckiego. Świątowano więc hucznie 11 listopada (jako święto państwowe a nie tylko wojskowe od 1937 r.), jak również urodziny, imieniny i wszystko co miało jakiś związek zarówno z Marszałkiem, jak i głową państwa. O ile jednak Piłsudski korzystał ze swojej chlubnej wojennej karty, która przyniosła mu sławę, o tyle prezydent był, zwłaszcza dla mieszkańców małopolskiej wsi, anonimowy. Wg nich nie miał on żadnych zasług, więc wg prostej chłopskiej logiki nie zasługiwał na szacunek, a że pełnił funkcję głowy państwa? Cóż to za głowa, w ich mniemaniu, skoro w ciągu ostatnich kilku lat przewinęło się już dwóch prezydentów i żaden nie zagrzeał dłużej miejsca (Gabriel Narutowicz został zamordowany, zaś Stanisław Wojciechowski musiał zrzec się urzędu)? Co innego austriacki cesarz, który przez kilkadziesiąt lat zarządzał swoim państwem... Wątek cesarski jest bardzo istotny, gdyż sentyment za minionymi czasami był w Małopolsce

ogromny. Republikanizm i system prezydencki nie przemawiały do mieszkańców wsi. Przede wszystkim ceniono sobie spokój, porządek i stabilizację, którą dawał austriacki zabór na przełomie XIX i XX wieku, co w porównaniu z niepewnymi czasami II RP powodowało, że wielu chłopów tęskniło za czasami gdy do stolicy jechało się do Wiednia, a nie do Warszawy.

Sanacja miała więc w Małopolsce konkurencję nie tylko w postaci ludowców i wspomnianego Wincentego Witosa, ale również sentymentów za minionymi czasami, które dyskredytowało wszelki autorytet nowych władz. Należało więc to zmienić. Nie udało się tego jednak zrobić za pomocą coraz huczniej a przez to sztuczniej i bardziej teatralnie obchodzonych świąt. Dlatego zdecydowano się oddelegować Mościckiego by osobiście, niczym cesarz Franciszek Józef I w 1851 r. odwiedził Limanowszczyznę. Oczywiście w prasie można przeczytać o wielkim entuzjazmie mieszkańców: *Następnie p. Prezydent wraz z otoczeniem udał się piechotą na rynek Limanowej, gdzie entuzjastycznie witany przez tysięczne rzesze publiczności, przyjął hołd okolicznej ludności. Na rynku miasteczka ustawiły się w czworoboku niezliczone delegacje wszystkich gmin i powiatów, by oddać*

hołd majestatowi państwa. Należy jednak pamiętać, że więcej w tym było zabiegów władz i dobrej (nieprzymuszonej?) woli dziennikarzy, którzy w podobnym tonie opisywali choćby „entuzjam” ukraińskiej ludności chłopskiej witającej Mościckiego na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, gdzie w rzeczywistości toczyła się ciągła walka o „polskość” tych ziem i nikt tam, poza jego lokalną polską administracją, poważnie Mościckiego nie traktował. Warto też spojrzeć na zdjęcia z tego wydarzenia, by przekonać się, że „entuzjastyczne rzesze publiczności” w rzeczywistości nie były ani tak liczne jakby tego życzyli sobie organizatorzy, ani tym bardziej tak entuzjastyczne.

Wizyta prezydenta w 1929 r. była więc próbą ratowania niekorzystnego wizerunku, jaki na małopolskiej wsi posiadała nowa sanacyjna władza. W czasie swojej wizyty gościł w dworze Marsów, gdzie podobnie jak w Jodłowniku podziwiał „czerwone krowy” towar eksportowy limanowskiej wsi w tamtym czasie. Oprócz tego liczył na pomoc kościoła, a więc i leciwego proboszcza Kazimierza Łazarskiego, który podobnie jak cała Sanacja, liczył, że wizyta prezydenta pomoże zmniejszyć poparcie dla Stronnictwa Ludowego, mającego wówczas mocno antyklerykalny

► charakter. Prezydent robił więc wszystko by przypodobać się chłopom. Wspierał się na lokalnych autorytetach i kreował się na osobę bliską chłopom, co było dość karykaturalne, biorąc pod uwagę jego brak jakichkolwiek związków z wsią. Warto więc zadać sobie pytanie, czy wizyta odniosła sukces? Do końca istnienia II RP na Limanowszczyźnie dużo większą popularnością niż Sanacja wciąż cieszyli się represjonowani ludowcy. To właśnie zwolennicy Witosa trzymali w swym ręku „rząd dusz”, którym dysponowali wg własnego uznania. Kiedy trzeba było, potrafili zachęcić chłopów do oporu wobec lokalnej administracji tak jak w 1932 r., kiedy to mieszkańcy zachęceni przez miejscowych działaczy Stronnictwa Ludowego obrzucili jajkami na limanowskim jarmarku burmistrza Marcelego Bursztyna. Dlatego mimo medialnego szumu wokół wizyty Mościckiego w Limanowej, prasowych deklaracji o miłości i sympatii mieszkańców w stosunku do prezydenta, a także wspierania się miejscowymi autorytetami jego przyjazd nie zmienił właściwie nic. Limanowa wciąż była ludowym zagłębiem, gdzie ani endecja, ani tym bardziej sanacja wstępu nie miały. Być może dlatego podczas kolejnych wizyt polskiego prezydenta na Podhalu nie znalazł on już nigdy czasu, by odwiedzić nasze miasto. Zapewne uważał, że jest to strata czasu. Elektorat był niewielki, znaczenie miasta również, a na horyzoncie brak jakichkolwiek perspektyw na zmianę politycznych preferencji mieszkańców.

Mówiąc więc o wydarzeniach sprzed 90 lat, należy pamiętać o ich politycznym tle. Nie można oczywiście dyskredytować rangi tej wizyty, jednak trzeba pamiętać, że było ono próbą pozyskania chłopskiego elektoratu, która się nie udała. Sanacyjne polskie władze po tym wydarzeniu „odpuściły” sobie Limanowszczyznę, uznając ją za definitywnie straconą na rzecz ludowców. Może to w jakiś sposób tłumaczy stagnację miasta w latach 30. (zamknięcie rafinerii i browaru), gdyż brakowało pieniędzy państwowych na utrzymanie kluczowych zakładów. Po co władze miały inwestować pieniądze w tereny, które były im niechętne? Warto więc w tym kontekście spojrzeć na wizytę prezydenta Mościckiego, by lepiej zrozumieć zarówno powody jego przybycia, jak i skutki tego wydarzenia.

Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”



Fotografia wykonana w drugim dniu wizyty prezydenta Mościckiego, kiedy po nabożeństwie pod baldachimem wyprowadzano dostojnego gościa z limanowskiego kościoła



Defilada na limanowskim rynku w czasie wizyty prezydenta Ignacego Mościckiego

Obóz pracy jeńców radzieckich w Sowlinach w okresie II wojny światowej

Na początku 1966 roku Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce zwróciła się z prośbą do Powiatowej Rady Narodowej w Limanowej o informacje na temat jeńców sowieckich, przebywających w obozie pracy w Sowlinach, w okresie okupacji hitlerowskiej. Pytanie o podobnej treści skierowała do Zarządu Okręgu ZBoWiD w Krakowie: czy posiadają nazwiska ocalałych jeńców sowieckich, którzy prawdopodobnie byli w Polsce w 1965 roku, wraz z „Pociągiem przyjaźni”, odwiedzając Kraków, Zakopane i Limanową. Prezydium PRN wspólnie z Oddziałem ZBoWiD w Limanowej zebrali relacje żyjących świadków tamtych wydarzeń, m. in: Wincentego Króla, Józefa Kuchejdy, Krzysztofa Jeża i Stanisława Dąbrowskiego¹.

Weryfikując przytoczone powyżej relacje, na podstawie dostępnej literatury i zgromadzonych materiałów Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie ustaliła, że w połowie 1941 roku został utworzony w Sowlinach obóz jeniecki. W parę miesięcy po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej 22

czerwca 1941 roku, umieszczono tam grupę jeńców, żołnierzy radzieckich, liczącą około 170 osób, kwatrując wszystkich w jednym pawilonie, na terenie Rafinerii. W obozie przebywali przede wszystkim żołnierze pochodzący z Kaukazu i Syberii, najprawdopodobniej z różnych jednostek.

Był to obóz przejściowy dla jeńców radzieckich. Barak, w którym przebywało około 200 jeńców, został otoczony drutem kolczastym, był nieogrzewany, zaś jeńcy wyczerpani i źle odżywiani. Jeńcy byli nieludzko traktowani, torturowani, głodzeni, bici, pędzeni do ciężkiej pracy ponad siły w Rafinerii i przy budowie dróg. Codziennie po kilkudziesięciu jeńców odprowadzanych było do niewolniczej pracy, pilnowanych przez żołnierzy z Wehrmachtu. W czasie pracy i posiłków w okrutny sposób znęcano się nad nimi. Otrzymywali źle wyżywienie, przeważnie zupę z buraków pastewnych. Toteż w obozie szerzył się głód, a tym samym różne choroby, jak chociażby tyfus, co prowadziło do znacznego wzrostu liczby zgonów wśród jeńców. Zwiększenie ►



Przed wejściem do obozowego baraku



Sceny z życia obozowego jeńców radzieckich



umieralności spowodowała też ostra zima z przełomu roku 1941 na 1942. Często zdarzało się, że jeńcy przy wykonywaniu pracy mdleli z osłabienia, a tych najbardziej wyczerpanych żołnierze Wehrmachtu po prostu dobijali. Notowano przypadki, że jeńcy z głodu pili olej maszynowy, w wyniku czego dostawali boleści żołądków, niekiedy nawet umierali.

Miejscowa ludność i robotnicy w fabryce starali się pomagać jeńcom, na tyle, na ile było to możliwe. Podrzucali im żywność, chleb, papierosy. Było to jednak zabronione przez nadzorujących ich Niemców i zagrożone karą śmierci. Gdy swego czasu Stanisław Dąbrowski podał jeńcowi radzieckiemu papierosy, to otrzymał grubym kijem potężny cios w głowę od pilnującego jeńców żołnierza Wehrmachtu².

Wśród jeńców występowała bardzo duża śmiertelność. Z głodu, z zimna i na skutek ciężkiej pracy z grupy 170 jeńców pozostało przy życiu zaledwie 60-ciu. W. Król widział, jak podoficer niemiecki Hecel zastrzelił koło śmietnika jeńca radzieckiego, gdy ten podnosił z ziemi zamarznięty kartofel. Widział też, jak w czasie pracy w Rafinerii zastrzelono jeńca radzieckiego, któremu wcześniej maszyna urwała nogę. Tych kilkudziesięciu pozostałych przy życiu jeńców wywieziono w nieznanym kierunku. Nie wiadomo co się z nimi stało.

Stanisław Dąbrowski wspominał o zbiorowej masakrze jeńców radzieckich na terenie Rafinerii, gdzie 70 jeńców pilnowało około 200 (?) żołnierzy Wehrmachtu. Widział na własne oczy,

jak w okrutny sposób obchodzono się z nimi, bito ich, a nawet kilku zastrzelono zwłaszcza tych, którzy osłabieni nie mogli się podnieść z ziemi. Pozostali przy życiu jeńcy wynosili zabitych z zakładu. Zabitych szacował na około 30 osób³.

Z początkiem 1942 roku przywieziono drugą grupę jeńców radzieckich znacznie mniejszą niż poprzednia, bo licząc około 60 osób. Także i ci jeńcy byli bici, maltretowani, głodzeni, wyniszczani ciężką pracą, umierali na skutek osłabienia organizmu, najczęściej z głodu. Jednakże w porównaniu do poprzedniej grupy śmiertelność w tej drugiej grupie była znacznie mniejsza, bo i grupa była mniejsza. Według relacji Króla wielu jeńców radzieckich zdołało uciec. Zdarzały się również zabójstwa na jeńcach. Jednego z jeńców zastrzelono na dachu baraku, ponieważ szykował się do ucieczki, a drugiego na drutach kolczastych w czasie ucieczki. Zastrzelonych, zmarłych na skutek ciężkich warunków, wywożono na cmentarz parafialny w Limanowej, gdzie byli chowani⁴.

Stanisław Dąbrowski podawał, że jeden z jeńców radzieckich postanowił zbiec z Rafinerii, udało mu się sforsować ogrodzenie i gdy już był po drugiej stronie rzeki Sowlinki, zauważył go volksdeutsch nazwiskiem Peterek, pochodzący z poznańskiego, brygadzysta, który zaalarmował żołnierzy Wehrmachtu. Niemcy schwytali go w domu Pałki, w którym jeniec schował się pod łóżkiem, gdzie dopadli go Niemcy i zastrzelili. Rodzinę Pałki w odwecie dotkliwie pobito za udzielenie schronienia jeńcowi⁵.

W zimie prawie codziennie przywożono

furmanką na platformie zwłoki zmarłych jeńców radzieckich, na skutek głodu i zimna na cmentarz parafialny w Limanowej, gdzie byli grzebani w jednej zbiorowej mogile.

W czasie istnienia obozu jeńców radzieckich w Sowlinach przetrzymywano tam około 230 żołnierzy radzieckich. Z grupy tej ocalało zaledwie 80 osób, reszta zmarła lub została rozstrzelana. Pozostałych przy życiu jeńców wywieziono w czerwcu 1942 roku na teren Rzeszy, a obóz zlikwidowano⁶.

Sprawa zbrodni popełnionych w obozie jeńców radzieckich w Sowlinach, była przedmiotem śledztwa (sygn. S 8/72) prowadzonego przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie, wszczętego 14 VII 1972 r., a zawieszono postanowieniem z 30 X 1973 roku. Także śledztwo w stosunku do podoficera niemieckiego Hecela i innych nie ustalonych z nazwisk członków załogi Wehrmachtu pilnujących jeńców radzieckich w obozie w Sowlinach zostało również zawieszono, wobec nie przebywania ich w Polsce i braku materiałów dowodowych zarówno krajowych, jak i braku dostępu do zagranicznych. Wymienione śledztwa zostały zawieszono, a nie zakończone, pozostając nadal w kręgu zainteresowania obecnej Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie.

Fotografie: Grzegorz Joniec

¹ Getto w Limanowej i obóz jeniecki, 165/397, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie (dalej IPNKr), s.1-6, 10.

² Ppor. S. Gnojek, Notatka służbowa z rozmowy przeprowadzonej ze Stanisławem Dąbrowskim. Limanowa 11 XII 1968, OKBZH w Krakowie w sprawie obozu jeńców radzieckich w Sowlinach k/Limanowej w latach 1941-1942, S 8/72, IPNKr.

³ Tamże.

⁴ Obóz pracy w Limanowej, Protokół przesłuchania świadka Wincentego Króla, Limanowa 29 IV 1969, s.29; Protokół przesłuchania świadka Józefa Kuchejdy, Limanowa, 6 V 1970, s.21.; Protokół przesłuchania świadka Krzysztofa Jeża, Kęty 15 II 1966, s.8-9, 307/19, IPNKr.

⁵ Ppor. S. Gnojek, Notatka służbowa z rozmowy przeprowadzonej ze Stanisławem Dąbrowskim. Limanowa 11 XII 1968, OKBZH w Krakowie w sprawie obozu jeńców radzieckich w Sowlinach k/Limanowej w latach 1941-1942, S 8/72, IPNKr.

⁶ Pismo PPRN w Limanowej do GKBZH w Polsce, Limanowa 16 II 1966, Getto w Limanowej i obóz jeniecki, 165/397, IPNKr, s.10. S. Dąbrowski podaje, że ocalało około 30.



WEŹ WYGODNY KREDYT NA SZCZĘŚCIE

Zdecyduj co wybierasz:

- ✓ niższą prowizję
- ✓ obniżone oprocentowanie

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) wynosi 11,06% dla Klienta posiadającego rachunek w Banku - przy następujących założeniach: całkowita kwota kredytu (bez kredytowanych kosztów) 10 000 zł spłacana w 36 miesięcznych ratach kapitałowo-odsetkowych: 35 rat po 320,47 zł i jedna rata 322,12 zł. Stopa oprocentowania kredytu stała w wysokości 9,50% w stosunku rocznym. Całkowita kwota do zapłaty przez konsumenta wynosi 11 688,57 zł, w tym: całkowita kwota kredytu – 10 000 zł, całkowity koszt kredytu – 1 688,57 zł, na który składają się: odsetki – 1 538,57 zł, prowizja za udzielenie kredytu – 150 zł, usługi dodatkowe – 0 zł oraz opłata przygotowawcza – 0 zł. Kalkulacja została dokonana na dzień 19.03.2019r. na przykładzie reprezentatywnym. Przyznanie kredytu przez Bank uzależnione jest od pozytywnej oceny zdolności kredytowej. Niniejszy materiał ma charakter wyłącznie informacyjny i nie stanowi oferty w rozumieniu ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks Cywilny.

NOWE MIESZKANIA

W ZABUDOWIE SZEREGOWEJ

JUŻ W SPRZEDAŻY

LIMANOWA, UL. KOCHANOWSKIEGO



OSIEDLE
KOCHANOWSKIEGO

tel. 604 426 516

tel. 696 567 753

e-mail: anna.dziedzic@impuls-psb.pl

www.kochanowskiego.limanowa.pl